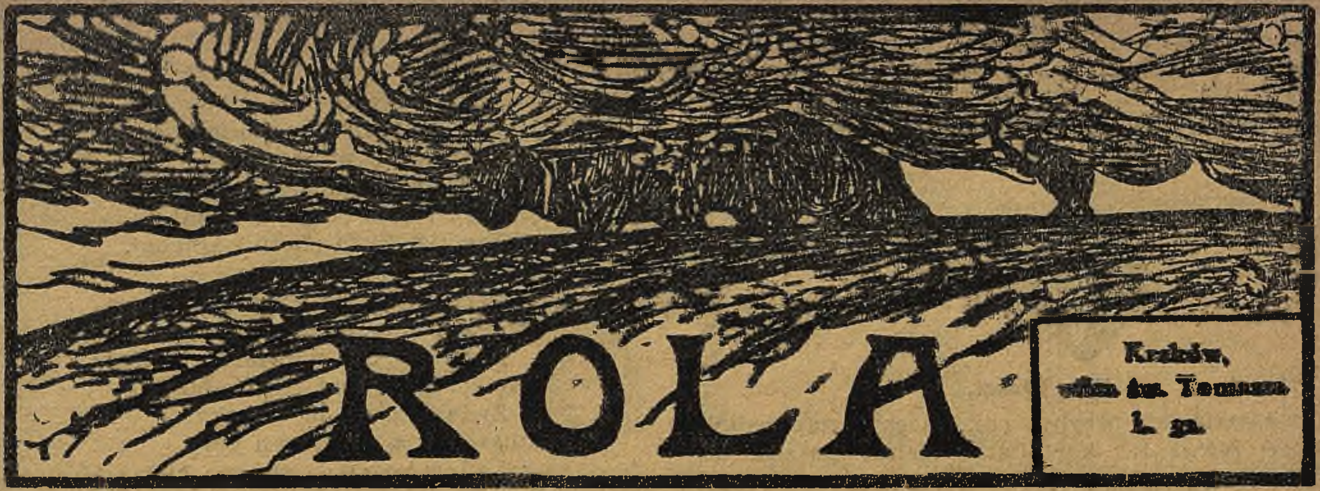
Numer 36. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 3 Września 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dlaczego pije.

Pan: Jeżeli nie chce się wam pracować, możecie żebrać, ale że wódka jedzie od was na milę — to skandal!

Żebrak: Muszę pić, proszę pana, bo gdy jestem trzeźwy, wstyd mi byle kogo prosić o jałmużnę.

Bez litości.

Do restauracji przybył pan Jacenty na posiłek i zażądał pieczeni z kartoflami. Kelner poszedł do kuchni, aby żądaną porcję zamówić.

— Proszę panny — rzekł do kucharki — o wybranie delikatnego mięsa, bo pan Jacenty już stary i nie ma zębów.

— A właśnie — zawołała kucharka, pan Jacenty dostanie najtwardszy i żyłowaty kawałek, bo czemu się nie ożenił, a ja nad starymi kawalerami nie mam litości.

Posłuszny uczeń.

Nowy nauczyciel tak mówi do swej klasy:

— Drogie dzieci, myślę, że zostaniemy przyjaciółmi; tylko mówcie mi wszystko z całem zaufaniem.

Jeden z malców wstaje i powiada:

— Ja się tak nudzę, proszę pana.

Kuzyni.

Każdy tę uwagę czyni:
Niemcy, Żydzi to kuzyni:
Prawie wspólny język mają,
Handel wspólnie posiadają,
Zawsze razem, wielcy, mali,
Szwindlowali, szachrowali.
Żyd na Niemca stale dmuchał,
Niemiec Żyda chętnie słuchał.
No, a teraz przez Hitlera,
Przyszła nagle straszna era,
Przysła nagle straszna bieda:
Niemiec chce wywłaszczyć Żyda,
Niemiec, ten z pod Hindenburga,
Żyda bije, Żyda szturka,
Smutków mu wytwarza górę...
Ładny kuzyn, a szwarc jure...

Przeciwnik dyktatury.

— Ciekaw jestem, czy pan należy do zwolenników dyktatury?

— Jak można robić podobne przypuszczenie?

— Jakto?

— Przecież wiadomo panu, że od dziesięciu lat jestem żonaty, więc mam dość dyktatury w domu.

Pokojowo usposobiony.

— Dlaczego wasz syn, Jojne, uciekł przed wojskiem?

— Ny, on jest zwolennikiem rozbrojenia.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 36. Rok XVI. Kraków, dnia 3 Września 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dwie uroczystości w Polsce.





Na dzień 1 września b. r. przypada 400-lecie urodzin króla polskiego Stefana Batorego, który przed objęciem tronu polskiego był księciem siedmiogrodzkim. Z okazji też tych urodzin tego naszego wielkiego króla odbędą się uroczystości w Polsce, a szczególnie w Krakowie, na które ma przyjechać Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Warszawy, jak również zjedzie do Krakowa delegacja węgierska z prymasem Węgier ks. biskupem Seredy na czele. Pierwszy nasz obrazek przedstawia króla Stefana Bato-

rego, gdy po bitwie z Moskalami nadaje szlachectwo chłopu polskiemu Wielochowi, który choć ranny, wśród gradu kul podbiegł do wałów moskiewskich i zapalił stos chrustu i słomy, przez co zmusił Moskali do panicznej ucieczki.

Druga uroczystość przypadająca na 12 września b. r. to rocznica wiekopomnego zwycięstwa oręża polskiego nad Turkami pod Wiedniem za panowania króla polskiego Jana III Sobieskiego. Było to jedno z ostatnich zwycięstw wojska polskiego po rozbiór Polski, które zadecydowało zupełną klęskę nieprzyjaciela i to nieprzyjaciela z armją kilkakrotnie silniejszą. Drugi nasz obrazek przedstawia króla Jana III Sobieskiego i klęczących przed nim dwóch posłów austrjackich, błagających króla, by pospieszył z odsieczą przeciw oblęgającym Wiedeń Turkom.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

(Przedruk wzbroniony).

I.

Rok 1683 nie zapowiadał się spokojnie. Nietylko różne znaki na niebie wskazywały wojnę, lecz wskazywały ją głównie różne zabiegi czynione przez dyplomatów prawie w gorączkowem tempie.

Od ostatniej wojny z W. Portą, zakończonej traktatem żórawińskim w r. 1676, zniszczona straszliwie wojnami Polska, nabierała powoli sił, lecz w bardzo powolnem tempie, albowiem gospodarz Polski król Jan III. Sobieski, będąc niezwykle wojennym panem, w czasie pokoju nie umiał dobrze gospodarzyć. Nic też w tem dziwnego, gdyż większą część swojego życia spędził on w obozie, odpierając nieustanne nawały turecko-tatarskie, przysparzając Polsce blasku i chwały niezmiernej, wyrabiając jej wśród narodów Zachodu tytuł „przedmurza chrześcijaństwa".

I chociaż mówiło ówczesne przysłowie polskie, że: za króla Sobka nie było na dachu snopka, jednak Jan III. chodził otoczony glorją, jak mało który z królów polskich za czasów Bolesławów.

Niedomagania Polski ówczesnej pod względem gospodarczym powstawały głównie wskutek niezgody panów, rozróżniczkowania społeczeństwa polskiego na różne stronnictwa polityczne, francuskie, austrjackie i elektorskie, które tracąc czas na walkach politycznych, zapominały zupełnie o potrzebach ekonomicznych kraju.

Jednak słabość wewnętrzną Polski wynagradzała sowicie niesłychana bitność armji, która aczkolwiek nieliczną była, pod rozkazami takiego wodza, jakim był Sobieski, zdolna była przełamać stokroć liczniejszego nieprzyjaciela.

Po szczęśliwem zakończeniu wojny z Turcją i zawarciu traktatu pod Żórawnem, król Jan III. przechylał się w swej polityce na stronę Francji, do czego skłaniała go głównie jego żona Marysienka (Marja Kazimiera d'Arquien), która była dawniej panną dworską Marji Ludwiki, a która niemały wpływ na sprawy państwa wywierała. Dzięki poparciu króla i królowej, partja francuska otrzymała w Polsce chwilową przewagę, przechylając się do bezwzględnych planów Ludwika XIV, króla francuskiego, który przygotowywał wielką akcję przeciw cesarzowi Austrji i Elektorowi brandenburskiemu. Wówczas na pograniczu karpackiem zbierały się zaciągi do powstańców węgierskich, a niemniej gromadzono wojska w Prusiech przeciwko Elektorowi.

Jednakże do tej wojny nie doszło, gdyż król Jan III. wolał bój z muzułmaństwem, stroniąc od przelewu krwi chrześcijańskiej, to samo wolał też naród. Do wojny z Turcją zagrzewał również usilnie nuncjusz papieski. Tymczasem sułtan mianował wielkim wezyrem dumnego Kara Mustafę, który propozycje polskie co do Podola odrzucił, w odpowiedzi na co sejm polski w Grodnie odrzucił traktat żórawiński. Stosunki między Polską a Wielką Portą naprężyły się, a król zajął się myślą nowego boju z Turcją i począł czynić przygotowania. Przedewszystkiem myślał król o utworzeniu „Świętej Ligi" państw chrześcijańskich, która miałaby za zadanie pokonanie Turków i wyrzucenie ich z Europy.

Wówczas rozmyślał król, czy nie lepiej byłoby przechylić się na stronę Austrji, która niemniej niż Polska wystawiona była na niebezpieczeństwo zalewu potęgi tureckiej. I chociaż partja francuska była może najsilniejszą, szale zwycięstwa poczęły się przechylać na stronę austrjacką, zwłaszcza że i królowa obrażona na Ludwika XIV, że nie chciał jej ojca księciem mianować, przechyliła się na stronę Austrji, pociągając oczywiście za sobą i króla.

Nareszcie ta sprawa znalazła rozstrzygnięcie na sejmie warszawskim w r. 1683. Na tym sejmie obalono przywódcę sympatyków francuskich Andrzeja Morsztyna i zawarto przymierze zaczepno-odporne z cesarzem Leopoldem. Na mocy zawartego przymierza obie strony zobowiązały się do wspólnej walki z Turcją i wspólnego zawarcia pokoju, a w szczególności do dostawienia sobie odsieczy na wypadek zagrożenia Wiednia lub Krakowa. Tak więc w chwili, gdy zaczyna się nasza powieść, było pewnem, że wojna wybuchnie lada chwila, nie wiedziano tylko na razie, gdzie ona się rozpocznie.

— — — — — — — — — — — — — — —

„Marysieńka" siedziała w wyniosłym miękkim fotelu w swej komnacie pałacu Wilanowskiego zajęta robótką kobiecą, na niskich zydelkach tuż niemal u jej nóg siedziały panna Sieniawska, oraz młodziutka, zaledwie siedmnastoletnia panna Żwirska, córka senatorskiego rodu, lecz sierota. Rodzice zmarli jej przedwcześnie, lecz dobry Bóg, który o sierotach nie zapomina, zgotował jej los zupełnie nie sierocy, los, którego mógłby jej każdy pozazdrościć.

Przedewszystkiem obdarzył ją Stwórca nadzwyczajną urodą, odznaczającą się nietylko delikatnemi a doskonałemi rysami jej postaci, śliczną, o anielskim wyrazie twarzyczką, której najbardziej czuły artysta dotąd nie wymarzył, lecz nadto wielkiemi przymiotami duszy, a zwłaszcza inteligencją, która wyraźnie na jej twarzyczce się wyrażała, dodając jeszcze wdzięku. Jej skromność i nadzwyczajne w młodym wieku taktowne postępowanie zjednało jej miłość królowej, która przygarnąwszy sierotę, traktowała ją jak własną córkę, i niemal matką jej była. Pozatem, rodzice umierając, pozostawili olbrzymi magnacki majątek na Wołyniu, klucz z rozległemi włościami, który dzierżawca dotrzymywał, dopóki dziedziczka nie dojdzie do pełnoletności i nie zażąda rachunków z dzierżawy.

Tak więc Zosia Żwirska nie odczuwała swego sieroctwa, otoczona troskliwą opieką królowej, lubiana na dworze przez wszystkich. Nie brakło jej też wielbicieli pośród rycerstwa oraz młodzieży styka-

jącej się z dworem królewskim. Jedni uwielbiali ją dla nadzwyczajnej urody ciała, inni dla przymiotów duszy, byli też tacy, którzy widzieli olbrzymią fortunę, stanowiącą jej dziedzictwo, a która stanowiła większą dla nich przynętę, aniżeli przymioty ciała i duszy jej właścicielki. Niestety ani ci, ani tamci nie potrafili zdobyć względów dziewczyny, jeden był tylko rycerz z pod znaku husarji królewskiej, którego traktowała inaczej niż innych, na którego widok robiło jej się dziwnie gorąco — dlaczego? — sama nie wiedziała — a liczko pokrywał żywy rumieniec.

Tym szczęśliwym rycerzem był młody porucznik husarski Jerzy Połczyński, szlachcic małopolski, który dzieckiem prawie będąc, zaciągnął się pod znak królewskiej husarji, odbył chrzest wojenny już pod Podhajcami i w każdej bitwie stawał tak mężnie i z tak drobiazgową dokładnością wykonywał dane sobie polecenia i rozkazy, że król oceniwszy to wszystko, w tak młodym wieku mianował go porucznikiem chorągwi pancernej, który to stopień w owych czasach był niemal dygnitarjatem wojskowym i nie byle kto mógł się nim poszczycić.

Panna Zosia siedziała milcząca u nóg królowej, drobnemi paluszkami przebierała robótkę z widocznem roztargnieniem, które na jej twarzyczce najwidoczniej się odbijało. Marysieńka raz i drugi spojrzała łaskawie na swoją ulubienicę, wreszcie rzekła:

— Co ci jest Zosieńko, że już od paru dni zauważyłam liczko twoje zasmucone i nie bawisz nas swą rozmową?

— Nic mi nie jest miłościwa pani — odrzekła Zosia — ot tak jakoś — czy ja sama wiem co? I nagle oblała się rumieńcem.

Królowa wpatrzyła się badawczo w jej oczka.

— Ej! — rzekła, pogroziwszy jej palcem — widzę, że powodem twego smutku on młody rycerzyk, który od paru tygodni wyjechał.

Zosia spuściła oczka, zarumieniła się jeszcze mocniej i cichutko westchnęła.

— Nie troszcz się — rzekła znów łaskawie „Marysieńka" — wróci twój rycerz wkrótce. Nie grozi mu w tej podróży żadne niebezpieczeństwo, gdyż przez spokojny kraj jedzie. Nie dla niebezpieczeństwa, jeno dla ważności misji jego a nie innego miłościwy pan z poselstwem wyprawił.

— A czy nie spotka on tam Turków po drodze, miłościwa pani?

— Co ci też w głowie! zawołała śmiejąc się serdecznie „Marysieńka". — Przecież jeszcze nie wojna i na drodze, którą on pojedzie, Turków niema. Od Wiednia pojedzie przez Morawy i Śląsk, poczem swoim krajem aż tu do nas. A gdyby nawet spotkał po drodze Turków, to taki sierdzisty rycerz jeszczeby się z tego ucieszył. Nie taki on, aby się Turków nastraszył.

Za te pochlebne słowa podziękowała Zosia milutkim uśmiechem.

— Tak, to go miłujesz — tak boisz się o niego? — zapytała królowa.

Zosia nie odrzekła nic, chwyciła jeno rękę królowej i mocno do ust przycisnęła.

— Godniście siebie — rzekła „Marysieńka" — sądzę, że miłościwy pan da swoje łaskawe zezwolenie i my cię pobłogosławimy i zastąpimy matkę.

— O miłościwa pani! — zawołała Zosia, chwytając powtórnie i obsypując pocałunkami delikatną, wypieszczoną rękę królowej, a z oczek puściły się jej strumienie łez.

Królowa ujęła jej główkę, przytuliła do piersi i głaskała jej twarzyczkę pieszczotliwie.

W tej chwili wbiegła rękodajna królowej.

— Miłościwy pan! — zawołała składając dworski ukłon.

— Proś — rzekła królowa, odkładając robótkę, gdy tymczasem Zosia obcierała łezki i doprowadzała do porządku loki.

Po wyjściu pokojówki otwarły się drzwi, w których ukazała się wspaniała, imponująca postać króla. Był to mąż wysokiego wzrostu, okazałej tuszy, barczystych, znamionujących olbrzymią siłę fizyczną ramion. Ładną, wybitnie rasową, sarmacką twarz zdobił potężny, sumiasty wąs, polską modą nieco u dołu podkręcony. Wspaniała postać królewska okryta była równie wspaniałym kontuszem przepasanym pozłocistym pasem podtrzymującym krzywą szablę turecką, z ramion zwisała delja, sobolami podbita. Król wolnym, majestatycznym krokiem zbliżył się i zajął miejsce w fotelu obok królowej, podczas gdy panny złożyły głęboki ukłon spoglądając w oczy królowej, czy nie poleci im się oddalić. Lecz królowa nie dawała znaku, więc pozostały.

— Jakiemuż wypadkowi mogę zawdzięczyć łaskawą wizytę miłościwego pana? — zapytała królowa.

— E! — tęskno za wami miłościwa pani — odrzekł król — gdyż może niedługo przyjdzie wyruszyć w pole — chcę jeszcze oczy ucieszyć waszym widokiem.

— A cóż to? czy już naprawdę wkrótce musi być wojna? — zapytała ciekawie królowa.

— Tak jest — odrzekł. — Niedługo nam na nią czekać o ile sprawdzą się wieści, które otrzymaliśmy.

— Jakież tedy one wieści?

— Niedobre — odrzekł poważnie król. — Jak słychać, to w onym dniu, w którymeśmy traktat przymierza z cesarzem podpisywali, Kara Mustafa wyruszył z Adrjanopola na czele 300-tysięcznej armji na zawojowanie Europy i wytępienie chrześcijaństwa przeznaczonej.

— Czy na nas ciągnie ta nawała?

— Według wieści — odrzekł król — ma ciągnąć przez Węgry na cesarską stolicę. Cesarz nie ma siły na jej obronę, związani przymierzem musimy skoczyć mu na pomoc.

— Czy aby ściągniecie na tyle wojska, miłościwy panie?

— Trzeba posłać po Litwę, lecz nie wiem, czy hetmani na czas przybędą, gdy sprawie niechętni są.

— A w Koronie czy zbierze się siła?

— W Koronie? — zapytał — w Koronie możnaby ludzi zebrać siła, lecz pieniędzy brak.

— Co więc będzie?

— Będzie, co Bóg da — odrzekł. — Ja sam nie wiem, co będzie i dlatego przychodzę waszej zasięgnąć rady.

— Mojej rady?!

— Tak jest. Przecież bez waszej rady, miłościwa pani nie zwykłem nic stanowić.

Dalszą rozmowę przerwało wejście pacholika królewskiego.

— Co tam nowego? — zapytał król.

— Poselstwo z Wiednia wróciło, miłościwy panie — odrzekł pacholik.

— Pozwoli miłościwa pani — rzekł król, zwracając się do królowej, — że przyjmę poselstwo w jej komnacie?

— Prośba mojego miłościwego pana jest dla mnie rozkazem — odrzekła „Marysieńka".

— Proś więc poselstwo tutaj! — na pacholika zawołał król.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lampart i pies.

Bajka afrykańska.

Onego czasu był pies i lampart, które w najlepszej zgodzie żyły w jednej jaskini. Karmiły się wspólnemi siłami, a łupem dzieliły po bratersku. Ale lampart mocniejszym był znacznie od towarzysza swojego i odważniejszym, łatwiej też było mu o pochwycenie zdobyczy. Pies więc żył wygodnie łupami, znoszonemi do jaskini przez lamparta, rozpróżniaczył się i roztył tak, iż stracił upodobanie do łowów nocnych na deszczu i chłodnej rosie porannej. Oczywiście starał się taić z lenistwem swojem, różnych ku temu używając podstępów. Zawsze umiał znaleźć wymówkę, gdy chodziło o wytłómaczenie towarzyszowi, dlaczego nic do wspólnej nie przynosił spiżarni. Wreszcie ułożył sobie plan, który go raz na zawsze uwolnić miał od narażania się na niewygody i niebezpieczeństwa.

Pewnego dnia o zmroku lampart z psem przyjazną wiedli pogawędkę, w ciągu której pierwszy oświadczył, iż zamierza za nadejściem nocy podchwycić piękną, czarną, w samą miarę utuczoną kozę, którą zauważył we wsi, sąsiadującej z ich legowiskiem.

— A więc także czarna — rzekł pies. — To dziwne, bo i ja mam zamiar upolować dzisiejszej nocy czarną kozę.

Obaj przyjaciele, przespawszy się, o świcie wybrali się na łowy.

Gdy dotarli do wioski, wspomnianej przez lamparta, pies, życząc mu powodzenia, opuścił go i pobiegł dalej, poczem zawrócił, w celu szpiegowania towarzysza.

Lampart jednym skokiem przesadził otaczającą wieś palisadę, węchem wytropił zagrodę z kozami, chwycił upatrzoną z góry i zarzuciwszy ją na plecy, ponownie z łupem przeskoczył ogrodzenie.

Wówczas pies, który chwili tej wyczekiwał, jął krzyczeć, głos zmieniwszy: „Hola! wstawajcie! Lampart pochwycił kozę! Jest tutaj! Zabijcie go! Zabijcie go!"

Wystraszony wrzawą lampart porzucił upolowaną kozę i zbiegł do kryjówki.

Pies, śmiejąc się skrycie, podjął łup porzucony i zaniósł go do jaskini.

— Patrzaj — lamparcie — rzekł, wchodząc — jak piękną upolowałem kozę! A jaka ciężka! A gdzie twoja? Nic nie przyniosłeś?

— Nic, przeszkodzili mi mieszkańcy wioski; ścigali mnie, wołając: „Bij, zabij!" Porzuciłem schwytaną kozę i zdaje mi się, że się nią uraczyli. Mniejsza o to, powiedzie mi się lepiej za przyszłym razem. — Dostrzegłem w zagrodzie kozę białą, bardzo tłustą, pochwycę ją jutrzejszej nocy.

— Nie miły to wprawdzie wypadek, ale pociesz się. Podzielimy się łupem. Zabierajmy się do upieczenia go.

Obaj razem rozniecili ogień i jęli piec kozę. Gdy się już dopiekała, pies wybiegł z jaskini i zmieniając głos zaczął krzyczeć, uderzając o ziemię kijem.

— Nie! Nie! to nie ja! To lampart zadusił kozę! Nie zabijajcie mnie! To lampart ją porwał.

Na odgłos krzyków tych i bicia, lampart pomyślał sobie: „Oho! mieszkańcy wioski aż tu się dostali, mordują psa, a później i mnie zabiją, jeżeli im się nie wymknę" i cichaczem zbiegł co sił starczyło.

Pozbywszy się towarzysza, pies wrócił na legowisko i najspokojniej zjadł kozę, kości tylko zostawiając. Skoro po długim przeciągu czasu lampart zjawił się znowu, zastał psa jęczącego okropnie.

— Co ci się stało przyjacielu? — zapytał.

— O! o! nie dotykaj mnie, proszę cię, nie dotykaj! Zbity jestem na miazgę! O kości moje! O mało mnie nie zabili — jęczał.

— Biedny przyjacielu! Odpoczywaj w spokoju. W takich wypadkach odpoczynek jest najlepszem lekarstwem. Na przyszły raz przyniosę ci białą kozę.

Lampart przeczekał parę dni, poczem poszedł złowić białą kozę. Pies pobiegł za nim i po raz wtóry w ten sam sposób wyprowadził go w pole.

Trzy razy z rzędu lampart padł ofiarą podstępu psiego. Zdjęty rozpaczą postanowił poradzić się wyroczni wszystko wiedzącego czarodzieja Muzimu.

Muzimu mieszkał w gęstwinach dziewiczego lasu, nad brzegiem chłodnego strumienia, i wysłuchawszy o co chodzi, poważnym odparł głosem: „Lamparcie, niepowodzenie twoje dziełem jest głupoty twojej. Umiesz łup chwytać, ale pies go zjada. Idź i strzeż się przyjacielu, a minie twoja zła dola".

Lampart, jakkolwiek silny i odważny, nie grzeszył sprytem, nie zrozumiał więc na razie wyroczni Muzimu, postanowił jednak pójść za jego radą.

Nazajutrz oświadczył towarzyszowi, iż zamierza tejże nocy upolować kozę płową.

— Patrzaj — rzekł pies — i ja sobie upatrzyłem płową. Najsmaczniejsze jest mięso płowej kozy.

Udano się do pobliskiej wioski, gdzie lampart, jak zwykle, jednym skokiem przesadził palisadę, pochwycił kozę, a zarzuciwszy ją na plecy, tą samą powrócił drogą. Pies tymczasem ukryty w trawie jął wołać zmienionym głosem: „To on, to ten złodziej lampart. Zabijcie go! Zabijcie go!"

Ale tym razem lampart nie uciekał, lecz odwróciwszy się, spostrzegł w trawie psa, powtarzającego jeszcze: „Zabijcie go! Zabijcie go!"

Wtedy złożył kozę na ziemi i rzekł, zbliżając się do towarzysza:

— A więc to ty, fałszywy przyjacielu. Poczekaj no, nauczę ja cię okradać mnie w przyszłości! i z oczami roziskrzonemi na psa się rzucił.

Ten ostatni zwiesił ogon i zaczął uciekać dokoła wsi, aż upatrzywszy sobie szparę w palisadzie, przemknął się nią i wpadł do chaty jednego z mieszkańców, gdzie ukrył się pod łóżkiem.

Właściciel chaty chwycił oszczep, aby go zabić, ale pies przyczołgał się do nóg jego i jął je lizać, błagając zlitowania. I ulitował się nad nim — uwiązano go na łańcuchu i przypuszczono do łaski.

Od tej pory pies z człowiekiem w wiernej żyją przyjaźni ale psa z lampartem śmiertelna dzieli nienawiść. Pies jeży się na widok wroga i zawsze bliskość jego odczuwa. Ze swej strony lampart woli dziś pożreć psa, niż najtłuściejszą kozę.

Powstanie na Kubie.



Już w numerze poprzednim »Roli« podaliśmy wiadomość o powstaniu, które wybuchło na wyspie Kubie, które zakończyło się ucieczką z kraju znienawidzonego, dyktatorskiego prezydenta Kuby, Machado. Przyczyny, dla których wybuchło powstanie są dwojakiego rodzaju: gospodarcze i polityczne. Jak wiadomo, cała gospodarka Kuby opiera się na produkcji cukru. Gdy nadszedł kryzys i spadek cen cukru znalazła się Kuba w bardzo ciężkiej sytuacji. Kryzys ten i dyktatorskie rządy prezydenta Machado podrażniły umysły i nie wpływały uspokajająco, gdyż rządy swe oparł on z jednej strony na tajnej policji, z drugiej na armji, z której usunięto wszystkie żywioły niezależne. Przeciwników politycznych gnębiono i prześladowano bezwzględnie. Wielu przedstawicieli inteligencji zostało uwięzionych a nawet





rozstrzelanych. W sąsiednich krajach zaczęły się tworzyć liczne kubańskie ośrodki emigracyjne, które podsycały niezadowolenie w kraju i przygotowywały rewolucję.

Główny ciężar walki z dyktaturą wzięli na siebie studenci, którzy działali pod hasłem: „Kuba dla Kubańczyków!" Hasło to oznacza: prawo stanowienia o sobie, uwolnienie się od wpływów Stanów Zjednoczonych i współdziałanie z resztą państw południowo-amerykańskich, do których Kuba należy z tradycji i kultury. Tendencje antykapitalistyczne i socjalistyczne, idące równolegle do dążeń narodowych, znalazły swój wyraz w organizacjach, które szły zgodnie ze studentami i częściowo z nimi się łączyły.

W ostatnich latach dyktatury prezydenta Machady, a trwała ona naprawdę od r. 1925, wewnętrzna walka zaostrzyła się bardzo. Teror stosowały obie strony, liczba ofiar była coraz większa, lecz szale

przeważyła ostatecznie armja, która wypowiedziała się przeciwko dyktaturze i przeszła na stronę rewolucjonistów. Ta zmiana frontu była decydującym ciosem dla prezydenta Machado, a jednocześnie stała się poważnem ostrzeżeniem dla Stanów Zjednoczonych, które tolerowały dyktaturę i długotrwałą wojnę domową.

Po ucieczce z kraju prezydenta Kuby, nastał spokój na wyspie. Rewolucja przycichła i dalszy przebieg wypadków zależy w dużej mierze od polityki Stanów Zjednoczonych. Jeżeli będą one popierały szczerze reformy, zmierzające do likwidacji dyktatury i powrotu do normalnych stosunków politycznych, to można się spodziewać, że spokój obecny utrwali się na stałe; jeżeli natomiast będą uważały, że jest lepiej i dogodniej dla nich mieć do czynienia z dyktaturą, jako systemem rządzenia, to wrzenie, które w tej chwili ucichło, wybuchnie na nowo i jeszcze z większą siłą.

Na pierwszym naszym obrazku widzimy uzbrojonych powstańców kubańskich, a na drugim żniwa na polach trzciny cukrowej.



Jakze tyz miło cłekowi się zrobiło na sercu, ze tez ten skwar ustał, i ze cłeka juz tak po nogach nie gryzą te babskie pchły, a najgorse to te od Kaśki, to juz takie pazyrne akuratecek jak ona. I chociazem się babów dość z daleka trzymał, to jakosik skądsik te babskie pchły za mną przyłaziły — no ale nie dziwota, bo tez i baby za mną łazą, to i pchły śniemi tyz chodzą. To jesce chwalić Boga, ze ja jako kawalir to mogę od babów uciekać, gdzie ino mi się podoba. Ale ten nieboracek zeniaty, to juz ni moze uciekać, bo baba za nim juz nie chodzi, ale goni jak nieprzymirzając ten pies za zającem. Jak juz baba chłopa złapie po ślubie, to się go juz trzyma rękami, zębami i nogami.

Na takiem złapaniu chłopa po ślubie to byłem wkiejsik w kościele w drugi wsi. Stanąłem sobie wele płotu i cekam, az nadjadą do kościoła, a jak juz przyjechali i z wozu pozłazili, zaraz go nieboraka baba łaps za rękę i zaprowadziła do łontarza, a jak juz organista swoje wenitory wyśpiwał, znów baba łaps chłopa za rękę i tak go trzymała, ze go na krok nie puściła od siebie i ani przyblizyć się do niego nie dała. Choć to był mój kolega, cośmy oba do Sońca przed Moskalami narukowali, nie mógł cłek śnim do karcmy ani na omencik iść, bo baba w poprzek stanęła.

Żal mi się nieboraka zrobiło okrutecnie, ze tak wcas dał sobie babie wianecek panieństwa wydrzeć i wspomniałem sobie, ze pewnikiem dał babie za sobą latać jak ten nieprzymirzając pies za zającem, albo ciele za krową. I pewnikiem za chłopem goniła, az chłopa urzekła, a takiemu młodemu chłopu urzeconemu to juz nikt uroku odcynić nie potrafi, jak to mi gadali nieboscyk stryk Walanty. Moze to i prawda jest z tem urzeceniem, bo tez i stary Duda swojemu chłopakowi chciał powrózkiem urok od baby odcynić, a nie dało się.

To tez wszystkim chłopom, którzy jesce nie byli od baby urzeceni, aby sobie te ćtery przykazania pamiętali: od głodu, ognia, wojny i baby zachowaj mnie Panie. Niech se to kazdy popamięta, bo jak se raz zabacy, to mu juz nikt uroku odcynić nie zdoli. Wymyślają ludzie rózności na świecie, a sposobu, jakby babę od siebie odgonić, jesce nie wymyślili, jakby baba to była jaka wielga rzec. Cłekby i o tych babach to nigdy i słowa nie wyrzekł, ale cóz kiedy tego towaru to nie tylko na świecie, ale i w nasy Psiej Wólce tyle się namnozyło, ze az dusno juz cłekowi. Wszędzie cłekowi zachodzą, podchodzą i wchodzą, choć się cłek ogania na wszyćkie strony. Te stare nawet juz to jakosik kazda swój cyferblat maluje, jak tylko z chałpy wychodzi, aby jej ino nie gadać, ze jest za staro, a te młode znów co to tylko ze skoły się wylizą, to sie napychają drozdzami i jak te bułecki na godnie święta rosną, zeby ino do jakiego chłopa jak najsporzej dorosnąć i uwiesić mu się za syję, albo za co insego, bo to baby to różne mają sposoby podchodzić do chłopa. Ale to jest juz ich rzec, bo juz takie Pan Bóg stworzył na utrapienie rodzaju męskiego.

To tez wszyćkim tym jesce niezeniatym chłopom radzę trzymać se w pamięci te ćtery przykazania, zeby się od insych niescęść, a tez i od babów strzegli, bo jak tylko który z nich zostanie urzecony, to juz, pożal się Boże, nikt mu uroku od baby odcynić nie zdoli, i juz późni o nicem nie myśli, tylko o swatach, opowiedziach, organiście i jesce insych niescęściach, które jedno po drugiem na niego spadają. — Wszyćko byłoby w nalezytem porządku, bo ja sam te wszyćkie rózności lubię, a najwięcej wesele, na którem cłek swoje brzusysko wysmarować dostatecnie moze, ale ze to rózni hadukaci nie wymyślili jesce wesela bez baby, ino zawse i wszędzie jak jest wesele, to i babę chłop przy niem brać sobie musi. I przez to jest źle na świecie, bo nigdy babski kryzys na tę świętą ziemię przyjść ni moze. Juz był kryzys i jest na piniądze, co i ich nie było i niema i był tyz kryzys na różne towary, ze ich nie było, albo mało było, bo się w polu nie urodziło. A kryzysu na baby to nie było i do końca świata moze nie będzie.

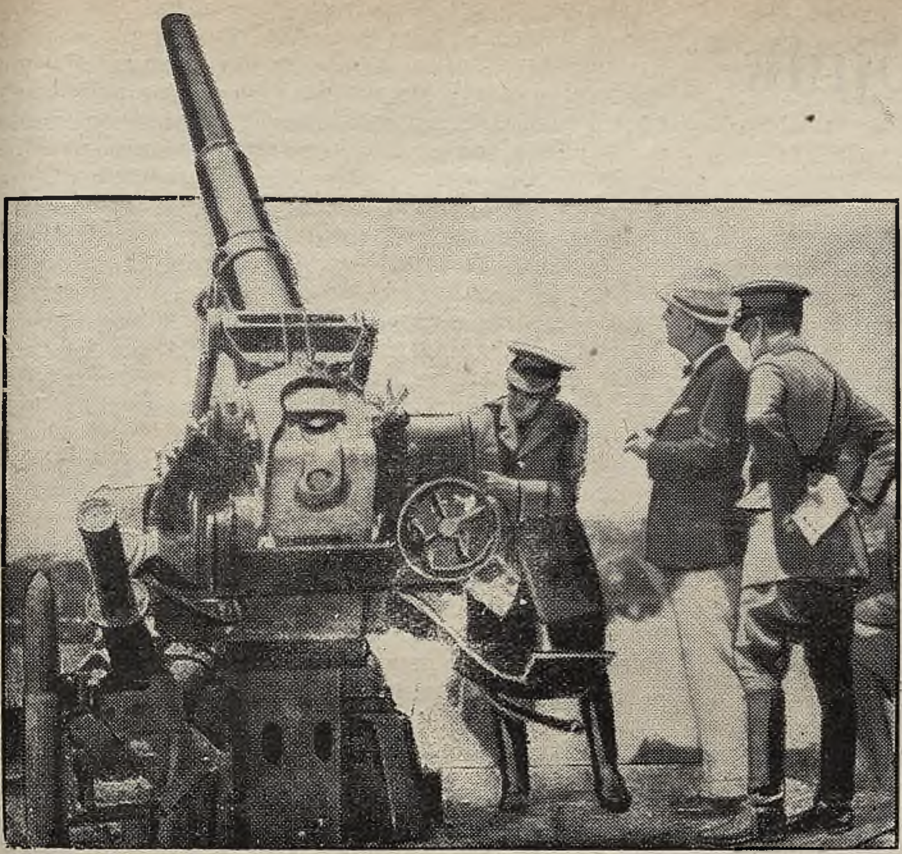
Juz to o tych babach to i gadać niema co, ale gadam tylko dla przespiecności drugich, bo ja sam to dobrze wiem, ze do bani z babami i koniec.

Jerychonka i miłość.

Gdy na pastelowem niebie ognista masa słonka się topi —
Śląc światom flory, fauny i ludziom całunki upojne.
Wśród egzotycznej kruży kropel rosy i mgławych tajemnic
Wypruwają ząbki swych różowych płatków jerychonki strojne. —

Wiem, że nasza miłość podobną jest do tego wonnego kwiatu.
Wprowadza nas na chwilę w krainę rajskich snów,
Gdy jerychonka będzie nęcić swoją krasą i opadnie —
Drżę i płaczę, że nasza miłość uleci i szarzyzna wróci znów.

H. Latawcówna.



Zbrojenia Ameryki.

Nietylko państwa europejskie się zbroją, czyni to także Ameryka, która nie chce w tyle pozostać. Obawy Ameryki zwrócone są przeciwko Anglji i Japonji, które również do swych budżetów wstawiają bardzo wielkie kwoty na budowę wielkich okrętów wojennych lub też na ulepszenia i udoskonalenia wojska lądowego. Dziś trudno przewidzieć, które państwo przeciwko drugiemu wystąpi, ale za bardzo możliwe wydaje się, że Japończycy zwrócą się raczej przeciwko Rosji sowieckiej i oczyszczą Azję z bolszewików aż po Ural. Na naszym obrazku widzimy nowe działo amerykańskie do zestrzeliwania aeroplanów nieprzyjacielskich, a próbie strzelania z tego działa przypatruje się z zaciekawienie mamerykański minister wojny Dern.

Potęga modlitwy.

Legenda.

Szymon Biroth był Żydem z urodzenia, a pochodził z Samarji. Występował on jako wysłaniec Boga i Mesjasz, którego przyjście przepowiedzieli prorocy. Będąc człowiekiem bardzo zdolnym, wnet posiadł wiele umiejętności, któremi zaczął popisywać się już w Samarji, a wkrótce stał się głośnym daleko i szeroko. Uzyskawszy rozgłos, był uważany za znakomitość; poszedł więc do Rzymu, gdzie panował cezar Neron, chciwy krwi ludzkiej i różnych sensacji. Ten oczekiwał niecierpliwie Szymona, więc po jego przybyciu do Rzymu, przyjął go z wielką radością.

Na dworze imperatora zaczęły się teraz codzienne zabawy, przerywane i urozmaicane różnemi popisami Szymona, które wprowadzały w stan zdumienia szalonego cesarza.

I jakiegoż rodzaju były te popisy?

Otóż Szymon wydawał dziwaczny, a niezrozumiały dla obecnych rozkaz, na który przedmioty same przesuwały się po pokoju, słychać było głosy, śpiewy z jakichś niewidzialnych ust. Kazał sobie nawet uciąć głowę, wyszedł na dwór, trzymając ją w ręku, a za parę chwil przyszedł znów z głową na karku. Neron tak polubił Birotha, że mianował go swym nieodstępnym towarzyszem w różnych wyuzdanych orgjach. Dzięki swym sztukom i zmysłowemu rozpasaniu, zyskiwał Szymon coraz więcej zwolenników, a wpływ jego stał się szkodliwym na chrześcijan w Rzymie. Legenda głosi, iż temu szkodliwemu wpływowi chciał przeszkodzić święty Piotr i w tym celu udał się do stolicy.

Ale wnet doniesiono Neronowi, że przybył nowy cudotwórca w celu zwalczania jego ulubieńca. Postanowił zaprosić na swój dwór św. Piotra celem zetknięcia go z Szymonem, bawić się ich dysputą i zwycięstwem jednego z nich.

Przybył apostoł także do pałacu cesarza, a wchodząc, rzekł pokornie: „Pax sit vobiscum" (Pokój niechaj będzie z wami!)

Na to otrzymał taką odpowiedź Birotha:

— Cóż my będziemy czynić z twoim pokojem? Prawda objawia się tylko przez walkę.

Św. Piotr ze złożonemi na piersiach rękoma zapytał łagodnie:

— I czemu odrzucasz pokój? — Zło ludzkie stworzyło wojnę. Tylko ten dąży do zgody, kto posiada cnotę.

— Cnota i zgoda to nie jest żadna umiejętność — mówił wzburzonym głosem Szymon.

— No i cóż ty umiesz?

— Ja, to co innego. Potrafię unosić się w powietrze, leczyć ludzi, nawet ogień nie pali mię zupełnie. Powiedz, co ty potrafisz?

— Modlę się za ciebie, abyś nie padł ofiarą twych zarozumiałości.

— Módl się lepiej za siebie, ja prędzej wzlecę do nieba, niźli twe westchnienia. Z temi słowy wyskoczył Szymon oknem i uniósł się w powietrze.

Wszyscy zdumieli się bardzo. A św. Piotr ukląkł z pokorą i pogrążył się w żarliwej modlitwie. Nikt nie zwracał na niego uwagi, bowiem oczy wszystkich skierowane były na osobę Szymona. Lecz po krótkiej chwili rozległ się wśród widzów przeraźliwy krzyk, bo oto Szymon zaczął się chwiać, przewracać koziołki, aż wreszcie padł na ziemię, przyczem skręcił kark.

Szczera modlitwa, oraz silna wiara św. Piotra zwyciężyły pyszałka.

Szymon zmarł wkrótce, pozostawiając wielki żal w sercu Nerona. Zaś św. Piotra kazał cezar wtrącić do ciemnicy za to, iż ten pozbawił go jego faworyta.

Antonina Migowa.

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

I.

Śmierć Maćka.

Słońce zachodziło szeroką łuną.

Od północy zerwał się wicher i z poświstem gnał starą odwieczną puszczą, prastarą knieją, pełną dzikiego zwierza. Z każdą chwilą potęgował się i rósł do olbrzymich rozmiarów, aż przeszedł w huragan, który stuletnie dęby rwał z korzeniami, odłamywał potężne konary, miotając je jak piórko po boru. Giął ku ziemi wysmukłe sosny, łamiąc je w połowie, jak nadrzeczną łozinę. Z piekielną muzyką wichru połączył się ryk wystraszonego zwierza i długie, przeciągłe wycie wilków.

Ptactwo dzienne, które wśród gałęzi i moczarów leśnych układało się do snu, wraz z nocnem, które wychodziło na żer, wzbiło się z żałosnym krzykiem ponad konary drzew puszczy, i na tle czerwonej zorzy zachodu, majaczyło czarnemi widmy.

Niebo zasnuło się ołowianemi chmury i strumienie deszczu lunęły na ziemię. Ciemność, rozświetlana błyskawicami i ognistemi wężami piorunów, ogarnęła bór.

W taki to burzliwy czas przedzierał się puszczą orszak jezdnych i niewielki tabor wozów. Drogę miał uciążliwą z powodu odłamanych konarów i zwałów drzewnych. Omijał więc owe zapory, kołował, zbaczając z właściwej drogi, i jechał dalej.

Na czele konnych posuwał się mąż olbrzymiego wzrostu, rozrośnięty w barach, z ramionami pni drzewnych, a siła od niego szła taka, że z turem w pojedynkę mógł iść w zawody. Broda czarna, a oczy świeciły mu połyskiem wilczych ślepi. Na zniszczonym żupanie z drogiej materji, pod wilczą burką, błyszczał na nim stalowy półpancerz; w ręku dzierżył buzdygan nabijany stalowemi kańciastemi guzami. — Drużyna, jak i przodujący jej mąż, również była ubrana w bogate, lecz zniszczone szaty.

Jechano w milczeniu.

Wicher stopniowo cichł, tylko od czasu do czasu odzywał się niedźwiedzim pomrukiem, aż w końcu zupełnie zamilkł. Deszcz przestał lać.

Słońce znikło za borami, a na niebo wypłynął księżyc i, poprzez zbite, gęste konary drzew, kładł się w puszczy srebrnemi smugi.

Cisza nastała, tem straszniejsza od burzy, bo pełna jakichś tajemnic, szeptów nieokreślonych i widm nieuchwytnych. Ciszę tę przerywało czasami hukanie puszczyka, czasami przeciągłe wycie wilków.

Przed konnymi w znacznej odległości, poprzez drzewa, zabłysło światełko, w tem miejscu właśnie, gdzie były największe moczary i topieliska puszczy.

— Hej! jest tam który! — zawołał jadący przodem.

— Maćko! skocz zobaczyć, ki djabeł tam świeci! rozkazał.

— Wasza miłość — rzekł pachołek drżącym głosem — tam na tych moczarach dusza kupca Hansa, co go Zgienko żywcem utopił, z czartami hula i ognie pali, by mamić ludzi i w topieliska ciągnąć.

— Skąd wiesz?

— Stara Jagna, co na myszki chodzi, mówiła nieraz.

— I ty się boisz, żeby ci czort łba nie urwał?

Zawahał się chłopak z odpowiedzią.

— Boisz się?

— Wasza miłość, z czartem źle poczynać i wchodzić mu w drogę, bo ma za sobą moc piekielną. Ni go z kuszy ustrzelić, ni mieczem ciąć, a on człeka w topieliska, jak lis kurę do jamy, wciągnie.

Miłościwy ryknął ogromnym śmiechem, aż koń pod nim przysiadł na zadzie, a wilczyska, co towarzyszyły w oddali jezdnym, pochowały ze strachu pod siebie ogony. Za miłościwym wybuchnął cały orszak jezdnych, a za nimi i ci, co o parę kroków wiedli wozy, nie wiedząc z czego i dlaczego się śmieją.

Pachołek zbladł, śmierć przytuliła go do siebie zimnym ramieniem. — Wiedział on, co znaczy ten śmiech jego pana i drżenie ręki, która trzymała buzdygan.

Naśmiawszy się dowoli, zaczął przodujący głosem mrożącym krew w żyłach.

— Wiedz o tem, że słudzy Garcza nie boją się, ni czorta, ni piekła. Do piekła iść muszą, jak każę, i czarta za rogi brać. Czartem ich złoto, klejnoty i szaty bogate, których im nie skąpię po każdej wyprawie. Komu bojaźń miłością, ten musi zginąć, bo bojaźń do zdrady prowadzi.

— Miłościwy panie...

Nie dokończył, bo oto ręka z buzdyganem błyskawicznie podniosła się do góry i spadła na głowę pachołka, aż mózg wytrysnął na wilczą burkę.

Tak płacił za tchórzostwo rycerz rozbójnik.

— Za mną, wolno — zwrócił się do drużyny — ja polecę zobaczyć, co za czort tam świeci.

Ścisnął konia i pognał w stronę światła.

U brzegu bagien i topielisk, pokrytych zdradną zielenią mchu, pod którą czyhała śmierć, siedział stary, siwy już, człek przy dużym ognisku z naciągniętą i gotową kuszą.

Poznał go Garcz i wyjechał z boru. Człek porwał się od ogniska i chwycił za kuszę, lecz wnet ją rzucił.

— Stańko! co tu robisz, czego ogień palisz i ludzi niem straszysz? Wiedz, że Maćko leży w boru z rozszczepioną głową, bo ognia się tego bał.

— Wasza miłość, toć czekam na was i ogniem drogę wskazuję, byście nie wpadli w topiele, które przyczajone pod zielenią mchu, niepoznane są, a zdradne.

— Topiele te znam i nie pierwszy raz tędy jadę.

— Czort nie śpi, a na duszę ludzką łasy jest, jak parobek na młodą dziewkę. Toć i wasz nieboszczyk ojciec znał różne topiele, aż raz czort go opętał i w jednej z nich duszę wytrząsł.

— Przestań!

— Co mam przestać wasza miłość. To wam tylko mówię: wy z czortem nie trzymajcie i nie kumajcie się dalej... Mało wam jeszcze krwi i dusz natraconych, niemieckich, bo niemieckich, ale zawsze chrześcijańskich; mało wam złota, klejnotów i wszelkiego dobra?

Twarz Garcza zaszła łuną pożaru, zębami zaczął zgrzytać, ścisnął buzdygan i wyrzucił przez zaciśnięte zęby:

— Milcz!

— Dlaczego mam milczeć, wasza miłość? Prawdę mówię...

Garcz, choć nim miotał ogromny gniew, pochamował się. To, co uszło staremu, innemu przyniosłoby śmierć.

Stańko, mimo swoich morałów i prawdomówności, miał u Garcza poważanie; jemu jednemu zupełnie wierzył i miał go za przyjaciela. Po śmierci mat-

ki, a potem ojca, wychowywał on Garcza od maleńkości. Jak mógł, obrzydzał swemu wychowankowi życie rycerza zbója, straszył go karą Bożą, prosił, błagał, przedkładał, ale słowa starego ginęły w duszy Garcza, jak kamień rzucony w jezioro Gopło.

Nieraz miał ochotę opuścić dworzec Garcza, złożony z ludzi o najdzikszych instynktach, bez serca i litości, wyuzdanych aż do zwierzęcości, lecz w ostatecznej chwili żal go ogarniał za wychowankiem i zostawał.

Stary podsycił ognisko smolną sośniną, które buchnęło jasnym płomieniem, oświecając stare, potężne, omszone pnie drzew.

Garcz zawołał do nadjeżdżającej drużyny:

— Ot! widzicie, jaki czort świeci, żebyśmy nie wpadli w topieliska.

Popatrzał Stańko na drużynę, tabor wozów i westchnął żałośnie.

— Podać tam wina niemieckiego! — rozkazał Garcz.

Przyniesiono olbrzymią konwię i potężny puhar. Pierwszy przepił Garcz do Stańka, a potem potężny puhar poszedł kolejką.

Po opróżnieniu konwi ruszono dalej. Stańko gwizdnął przeciągle, na to wezwanie z ciemnic boru podbiegł koń, na którego wskoczył i ruszył za drużyną.

Jechano jeszcze jakiś czas puszczą wzdłuż topieli, lecz coraz bardziej rzedniejącą, aż wyjechano nad jezioro Gopło. Między jeziorami Gopłem i Ślesińskiem rozsiadła się olbrzymia, bagnista topielna kotlina, usiana piaszczystemi wydmami, niby wysepkami, porośnięta młodym krzem drzewnym i wysoką ostrą trawą. Na jednej z takich wysepek, nieco obszerniejszej, mieściła się siedziba Garcza.

Dworzec, znajdując się na niedostępnych bagnach, niezdobyty był. Mógł się do niego dostać tylko ten, kto znał kręty, zygzakowaty przesmyk wśród topieli. Jeden nieostrożny krok przyprawiał śmiałka o śmierć. Niejednokrotnie nawet, mniej obeznany z przesmykiem z watachy Garcza, ginął bez śladu, tonąc w topieli.

Drużyna, dojechawszy do miejsca, rozebrała między siebie zdobyte łupy i gęsiego przesmykiem sunęła do gródka. Jechano powoli. Konie szły bardzo ostrożnie, noga za nogą, czując niebezpieczeństwo. — Kilku zostało, by pod pozostałe wozy podłożyć ogień i zniszczyć je.

Za przybyciem do gródka, otoczonego dębową palisadą, powstał ruch. Zabłysły pochodnie i kaganki, służba wybiegła rozkulbaczyć pańskiego konia. W czeladnej rozpalono ognie i zabrano się do warzenia posiłku.

Garcz, zrzuciwszy z siebie wilczą burkę, przysunął się z ławą do płonących kłód, bo choć wiosenne dni były ciepłe, wieczory jednak chłodne, a zimniejsze na bagniskach, gdzie wiało chłodem od wód moczarnych i jezior.

Od przyległej świetlicy otwarły się drzwi i wbiegła młoda dziewczyna, chyża jak sarna, a wysmukła jak topola. Urodziwa była nad podziw, czarnooka i czarnowłosa, szczupła, lecz siłę w niej czuć było młodego niedźwiadka. Podbiegła do Garcza, uklękła przed nim i białemi, jak z marmuru wykutemi, ramiony objęła go wpół, łasząc się jak kotka.

— Wasza miłość już wrócił? — pytała zalotnie.

— I z bogatym dla ciebie gościńcem...

Zaśmiały się jej oczy.

— Na co mi gościniec, kiedy wyście wrócili!...

— Wszystkie schlebiacie, byle wam rzucić złoto... — drażnił ją Garcz.

— Czy dla złota przyszłam tutaj za bratem? — Powiedzcie panie, czy dla złota?

— Wiem, że nie dla złota.

— Cóż mi złoto i drogie kamienie wobec was. — Miłuję waszą miłość, jak słońce ziemię; poza wami niema dla mnie życia, ni światła. Prócz was miłuję tylko brata Maćka. Toć, jak zeszłego roku ścięto ojca w Gnieźnie, przygarnęliście nas z bratem do siebie i od tej chwili ognie rozpaliły się w duszy mej, miłość we mnie rozgorzała ku wam, jak zarzewie podłożone pod smolną chatę.

Garcz ujął ją wpół i zwarł uściskiem w potężnych ramionach.

— Jagno, przywiozłem ci cudne zamorskie wyroby złote — szeptał — prześliczne branzole, sadzone perłami i rubinami, sygnety misternie rzezane i bławaty złotem dziergane.

Zabrzmiał róg, wzywający na posiłek.

Zerwał się Garcz i pociągnął Jagnę za rękę.

— Chodź! bo wilk we mnie głodem wyje.

W biesiadnej świetlicy, barwnej od wzorzystych kobierców, na prostych krzyżowych stołach, zasłanych białemi obrusami, przerabianemi w srebrne kwiaty, uginały się misy pełne dymiących mięsiw, a w dzbanach pieniło się przednie wino. Drużyna zasiadła w czystych szatach. Ktoby w tej chwili, nieświadom gdzie się znajduje, wszedł do świetlicy, nie odgadłby w niej rycerza, zbója i jego towarzyszy.

Ucztę rozpoczęto piciem. Olbrzymie puchary, niby konwie, wlewano w gardła, potężne szczęki rwały kawały mięsa i chrupały co miększe kości. Pod stołami cała sfora psów prowadziła zażartą walkę o każdą rzuconą kość.

Jagna wodziła wzrokiem po jedzących, jakby kogoś szukała. Garcz trącił ją w bok i ustami pełnemi zapytał:

— Kogo tak wypatrujesz?

— Maćka, ale go tutaj nie widzę.

Zaśmiał się Garcz krótkim urywanym głosem.

— Wysłaliście go gdzie, wasza miłość?

— Wysłałem.

— Dokąd?

— Daleko...

Klasnęła w dłonie.

— Pewno do Niemców, bo mowę ich rozumie. To o tego kupca, co siedzi u nas w lochu?...

— Do Niemiec poszedł inny.

— A Maćko?

— Do piekła, bo się czarta bał.

— Jakto?!

— Buzdyganem łeb mu rozszczepiłem. Ot! tak — i srebrnym dzbanem uderzył w stół, aż błyszczące srebro rozleciało się w drobne kawałki.

Jagna cała purpurowa zerwała się z ławy. Oczy płonęły jej mściwym ogniem, ręce trzęsły się.

— Wy panie! wyście to zrobili Maćkowi? który wam wierny był jak pies.

— Pies podszyty tchórzem, nie jest wierny... — Czorta się bał, więc poszedł w jego objęcia.

— Czorta się bał, ale nie ludzi. A czorta i wy panie nie zwojujecie. Wy się go także musicie bać...

Porwał się Garcz, pchnął potężną siłą stół, obalając go razem z biesiadnikami, i począł ryczeć strasznym głosem, głusząc wycie psów poturbowanych walącym się stołem i ciężkiemi naczyniami.

— Ty żmijo jedna, ty suko... będziesz mnie tchó-

rzem zwać. Djabła się boję?... Mało ci Maćka?!... — I ciebie wyślę do piekła....

Oczy nabiegły mu krwią, zdało się, że wytrysną z pod powiek ciepłym, rubinowym płynem, nozdrza mu się rozdęły, pierś falowała. Podniósł ciężką pięść chcąc spuścić ją na głowę Jagny. W tej chwili stanął przed nim Stańko i wbił w niego wzrok. Ręka drżała w powietrzu, lecz nie opadała na głowę dziewczyny.

— Wasza miłość, odkąd to chcecie mścić się na białogłowie? Nie rycerska to rzecz.

Cisza zaległa świetlicę. Biesiadnicy usunęli się w kąty i milczeli, tylko sapanie Garcza przerywało ciszę.

— Suka! chamskie nasienie, którem przygarnął i miłował dla jej krasy... w skórę zajęczą ubierać mnie chce...

— Z żałości za bratem mówiła nie wiedząc co, ktoby na to zważał — odciągnął Jagnę na bok i szepnął: Zejdź panu z oczu, jutro o wszystkiem zapomni.

II.

W Gnieźnie.

W Gnieźnie, w gospodzie pod zieloną żabą, którą trzymał pękaty jak baryłka, Niemiec Karl, pełno ludu pokrzepiało się piwem i winem. Było tam paru pomniejszych kupców niemieckich, którym droga wypadała w pobliżu Gopła i czekali aż się zbierze większa karawana, gwoli bezpieczeństwa. Środkiem izby zajmowali stół okoliczni ziemianie, którzy musieli na noc pozostać w mieście. Tylko w jednym rogu gospody, wtulony między dwie ściany, siedział przy kuflu piwa obcy, nieznany pachołek, i nadstawiał uszu, starając się być jak najmniej widziany. Rozmowy szły o Garczu.

— Herr Jezu! straszny człowiek ten Garcz — kłamał oberżysta — głowa u niego jak u żubra, od ramienia do ramienia dwa metry, nogi i ręce krzywe; a wysoki był, że głową do pułapu w tej izbie sięgał.

— Jakto! był w twojej gospodzie? — pytał Dowbór.

— Był! był! wina popił i pojechał. Złotem zapłacił.

— I łba ci pelechatego nie urwał? — drwiło kilku.

— To dobry człowiek ten Raubritter. On tylko na kupców napada, takiej biednej gospody, jak moja, nie rusza.

— Tyś tak Garcza widzia, jak ja djabła — wątpił Dowbór.

— Wyście djabła nie widzieli, a ja Garcza widział, jak swoją matkę przy urodzeniu.

— Łżesz! bo wszystkie niemce, jak szczenięta, dziewięć dni są ślepe.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kto kocha cnotę...

Kto kocha cnotę niewinną,
Ten musi kochać i kwiaty,
Pamiętaj o tem dziewczyno
I sadź je obok chaty.

Załóż przy chatce ogródek
I piel go z chwastów rosnących
Nasiej w nim niezabudek
I innych kwiatów pachnących.

Jak miło będzie w chatce,
Przybranej w piękne kwiecie,
A także Bożej Matce,
Gdy jej wianuszek spleciesz.

Więc kochaj dziewczyno kwiaty
Jeżeli chcesz być szczęśliwa,
Niech znikną z przed twej chaty
Ten wstrętny oset i pokrzywa.

Andrzej Dej.



Muzeum polarne.

W porcie Oslo w Norwegji na słynnym okręcie „Fram“ urządzono muzeum polarne, które mieści w sobie pamiątki po różnych wyprawach do bieguna północnego, związane z wyprawami od Byrda do Scotta, od Nansena do Amundsena. — Są tam kajaki grenlandzkie, których budowy uczył się Nansen na miejscu w Grenlandji i które kazał sporządzić, wyjeżdżając poraz pierwszy na „Framie“ w kraj lodów. — Z nart i kijów zbudowano sanki, na których można było ciągnąć łódź po lodzie. Widzimy tam odzież, jaką nosili odważni zdobywcy bieguna. Znajdujemy też łódź, na której później Sverdrup z Nansenem spędzili siedm dni na morzu Lodowatem. Jest to prosta łódź z płótna żaglowego, prymitywnie zbudowana, kijami połączona. Trzeba było tytanicznej odwagi, by odważyć się na podróż na takim statku.

Nie brak też naczyń i namiotu, jakie zabrał z sobą Amundsen do bieguna południowego



Poradnik gospodarczy.

Czy świeże siano jest bydłu szkodliwe?

Wiadomą jest rzeczą, że świeże siano ma mocny zapach, który nie tylko u ludzi, ale też u koni szczególnie w ciasnych stajniach sprawia ból głowy. Nie należy tedy świeżego siana skarmiać, aż się ów silny i ostry zapach straci.

Jak siano łączne, tak siana sporządzone z różnych rodzajów koniczyn i owoców strączkowych zasługują na nazwę dobrej karmy. Koniczynę należy kosić wcześnie, bo okwitnięta daje strawę gorszą. Obok sian zasługuje na wspomnienie liść z drzew, który tu i tam, szczególnie w latach suchych, gdy siana mało, znaczną odgrywa rolę. Naturalnie, że należy się go podawać tylko obok innej karmy; skarmiany w wielkich ilościach może być szkodliwym.

Drugą ważną strawą jest słoma. Wartość jej pożywna jest sama przez się znaczna, a bywa powiększona przez to, że przy młóceniu pozostawia w kłosach wiele ziarn i plewy; szczególnie dobra jest słoma zmięszana z koniczyną. Bydło przeżuwające bodaj czyby się bez niej obejść mogło. Ma bowiem wielki żołądek, który wypełniony być musi, a słoma znakomicie się ku temu nadaje; nadto popiera i utrzymuje słoma przeżuwanie, któreby ustało, gdyby bydłu podawano tylko pomyje albo rzepę. Zmięszana z ziarnem zmusza konie, że żują należycie, a zmięszana z koniczyną zapobiega wzdęciu i rozwolnieniu. Różne gatunki słom różnią się co do swej wartości i użyteczności dla pojedyńczych zwierząt. Słoma owsiana jest dla wszystkich pożyteczna, dla koni, krów i owiec. Dla krów atoli jeszcze jest lepsza słoma jęczmienna, jeżeli nie wymokła, a szczególnie oddziaływa dobrze na produkcję mleka. Lecz gdy się za wiele podawa jęczmiennej lub owsianej słomy, nabiera mleko smaku gorzkawego. Dla koni jest też dobra żytnia słoma, lecz nie należy przejść nagle z słomy owsianej do żytniej, bo wywołuje kolkę. Dla krów od słomy żytniej jest lepsza słoma pszeniczna, zmięszana z jakiemkolwiekbądź sianem. Grochowina i bobowina najpożyteczniejsza jest dla owiec. Słomę podaje się koniom najkorzystniej jako sieczkę zmięszaną z ziarnem. Sieczka zmusza konia do należytego przeżuwania ziarna, wskutek czego lepiej je strawi, lecz sieczka musi być 1.5—2 cm. długa, bo gdy jest krótsza, koń ją prędko połyka. A połyka nie dlatego, że mu lepiej smakuje, jak niektórzy twierdzą, ale dlatego, że nie ma potrzeby porządnego żucia. Krótko porznięta sieczka i połknięta, nieprzeżuta, wymaga dla konia nietylko dłuższego odpoczynku po nakarmieniu, aby ją mógł strawić, ale często powoduje kolkę zbiwszy się w trzewie w twardą masę, najczęściej wtedy, gdy ją podano zmięszaną z otrębami, albo szrótem i skropioną wodą. Do ziarna można domięszać równą ilość sieczki; dla koni lekkich atoli, co biegać muszą, mniej dodać należy. Jak sianem, tak i słomą można wyżywić bydło rogate, jeżeli się od niego nie wymaga ani siły ani mleka. Zaś dla roboczych wołów i dojnych krów słoma tylko część karmy stanowić może. W niektórych gospodarstwach podają słomę przeznaczoną na podściółkę wprzód owcom. Postępowanie to zaleca się dlatego, że owce mając śpiczasty pyszczek i bardzo ruchliwe wargi, mogą ze słomy powybierać wszelkie pozostałe ziarna, listki, jakoteż zmieszaną z nią trawę i ziółka.

Wielkie znaczenie ma inne przyprawienie słomy, mianowicie parzenie. Naturalnie nie można parzyć całej słomy, ale porzniętą na drobną sieczkę. Z sieczką mięsza się plewy, mąkę, krajaną rzepę, albo ziemniaki. Mięszaninę tę wkłada się do kadzi i polewa wrzącą wodą albo pomyjami, tak, że cała masa płynem przesiąknie. Im gorętszy płyn, tem lepszy skutek. Po 12 godzinach można ją jeszcze ciepłą rozdać bydłu. Bydło je ją chciwie i z wielkim pożytkiem. Gdzie z braku paliwa lub innych przyczyn nie można mieć wrzącej wody, tam zaleca się następujące postępowanie: Wyżej opisaną mieszaninę kładzie się do kadzi lub innego naczynia, stłacza ją mocno i leje na jeden hektolitr karmy 12—13 litrów wody, poczem się naczynie przykrywa i obciąża, aby powietrze nie przystępowało. Cała mięszanina grzeje się wskutek kiśnienia, nabiera zapachu i smaku kwaskowatego, a po 2 albo 3 dniach można ją dawać bydłu. Doświadczenie uczy, że taka karma korzystnie oddziaływa na wytwarzanie mięsa i wydzielanie mleka.

Krajowe zioła lecznicze

i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Marzanka wonna (*Asperula odorata*) rośnie w cienistych lasach. — Z czołgającego się kłąba wypuszcza czworokątne łodygi, z lancetowatemi liśćmi; kwiaty białe, po wysuszeniu silnie pachnące, z powodu znacznej ilości odurzającej kumaryny.



Używa się herbaty słabej i w małych dawkach, właśnie z powodu zawartości trującej w większych dawkach, kumaryny, w zatwardzeniu, chorobach nerwowych, histerji, puchlinie, żółtaczce.

Jest dobrą paszą dla bydła, pszczoły zbierają z niej miód obficie.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36

KRONIKA.

Tajemnicze porwanie cygana. Sensacyjny fakt wydarzył się w Krakowie. Oto niejaki p. Jan Daniec ze swym służącym Emilem Burzawą porwali 18-letniego cygana Bolesława Kwiatkowskiego z obozu cygańskiego na Krzemionkach za to, że rzekomo ukradł Dańcowi 2 nieprzemakalne płachty, wartości 300 złotych. Wymienieni sprowadzili owego cygana do mieszkania przy ul. Szerokiej, trzymali go tam długo i biciem zmuszali go do podania miejsca przechowania obu płacht. Daniec zwalniając Kwiatkowskiego z swego mieszkania zdjął mu z nóg buty wartości 15 zł i zabrał je sobie. O powyższem zgłosił policji. Kwiatkowskiego zabrało pogotowie ratunkowe do szpitala.

Katastrofalne zderzenie auta z dorożką. Przy ulicy Basztowej w Krakowie wydarzył się tragiczny wypadek. Ulicą tą w szybkiem tempie jechało auto nie przepisowo lewą stroną, w którem znajdowały się 4 osoby. Z przeciwnej zaś strony na skręcie ulicy nadjechała dorożka z trzema osobami, na którą auto najechało całą siłą. W wyniku zderzenia został ciężko ranny J. Kałucki, któremu dyszel wybił lewe oko, zaś niejaki Anighofer odniósł ranę w okolicy prawego oka. Lżejsze obrażenia odnieśli dwaj oficerowie jadący w dorożce. Pogotowie ratunkowe przewiozło Kałuckiego do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Szofer Mazurkiewicz oraz nieznany mężczyzna, który z wypadku wyszli cało zbiegli. Następnego dnia nad ranem zgłosił się na policji dozorca domu przy ul. Biskupiej 5 z wiadomością, że w ogrodzie na płocie powiesił się jakiś człowiek. Okazało się, że samobójcą jest szofer Mazurkiewicz. Widocznie nie mogąc znieść gryzących wyrzutów sumienia położył kres swemu życiu.

Kradzieże i rabunki w Łapanowie. Głośna z zeszłorocznego krwawego zajścia miejscowość Łapanów jest widownią częstych napadów złodziejskich i bandyckich. Złodzieje nie lękają się grasować nawet w najbliższem sąsiedztwie posterunku policyjnego. Np. Marję Królową, mieszkającą o 15 kroków od posterunku, okradziono już kilkakrotnie. 22 lipca było włamanie do lokalu Kasy Stefczyka, sąsiadującego z aresztem gminnym. Po rozpruciu kasy bandyci zrabowali 200 zł. Ostatnio w nocy z 19 na 20 bm. do mieszkania L. Galicy w Wolicy (tuż pod Łapanowem) wdarło się kilku bandytów uzbrojonych w rewolwery. Do gospodarza oddali parę strzałów, które na szczęście chybiły. Bandyci spłoszeni krzykiem uciekli, ale jeszcze tejże nocy było włamanie w Lubomierzu w tej samej parafji.

Budowa przedszkola. Związek pracy obywatelskiej kobiet w Żywcu z inicjatywy p. Skaleckiej przystąpił do budowy przedszkola w Łodygowicach. Onegdaj odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod tę budowę, którego dokonał miejscowy proboszcz ks. Dr Lichoniewicz w obecności przedstawicieli władz, zarządu Zw. pracy obyw. kobiet i br. Ottona Klobusa, który ofiarował bezinteresownie grunt pod tę budowę.

Zbrodnia pod Tarnowem. W Łentowicach koło Tarnowa, pijani parobcy napadli na niejakiego Koconia z Michałowic, który im zwrócił uwagę, by w czasie nabożeństwa zachowywali się przyzwoicie i zakłuli go na śmierć nożami. Policja energicznie poszukuje sprawców.

Odważny ksiądz. Wczesnym rankiem dokonano śmiałego napadu na plebanję w Nowym Sączu. Włamywacz, po otwarciu drzwi wytrychem, dostał się do kancelarji urzędu parafjalnego, gdzie rozbił żelaznym łomem kasę ogniotrwałą, zabierając z niej niewielką ilość pieniędzy. Niezadowolony z mizernych „plonów" mozolnej pracy, otworzył włamywacz w dalszym ciągu biurko i szafy, szukając pieniędzy. W czasie tego plondrowania zobaczył włamywacza przez okno ks. Skwirut, który przed mszą św. odprawiając brewjarz, spacerował koło plebanji, i pobiegł do mieszkania po rewolwer, poczem wszedł do kancelarji. Złodziej, słysząc zbliżające się kroki, usiłował ratować się ucieczką, na widok jednak skierowanego w jego stronę rewolweru, zaniechał dalszej ucieczki i pozwolił się odprowadzić do komisarjatu policji. Ujętym okazał się Jan Zarański, notoryczny przestępca, który zaledwie opuścił więzienie po 4 letniem odsiedzeniu za bandytyzm.

Niezwykła tragedja w przestworzach. Na lotnisku w Kniłowie pod Lwowem wydarzył się niezwykły wypadek. Mianowicie wieczorem wyleciał samolot wojskowy do lotu ćwiczebnego, który prowadzony był przez plutonowego pilota. Jako obserwator wsiadł porucznik Ziemba. Samolot wskutek gęstej mgły nie mógł wylądować i krążył nad lotniskiem przez szereg godzin. Wylądowanie odbyło się dopiero rano, gdy mgła już się rozproszyła zupełnie. Jakież jednak było zdumienie pilota po wylądowaniu, gdy nie zobaczył w samolocie porucznika Ziemby. Poczęto szukać zaginionego i znaleziono go wkrótce w pobliżu lotniska martwego. Porucznik Ziemba prawdopodobnie zdenerwowany niemożnością wylądowania wyskoczył z samolotu i poniósł śmierć.

Aresztowanie terorystów ukraińskich. Na terenie powiatu Nadwórna aresztowano 12 młodych ludzi w strojach turystycznych między gminami Pasieczną a Pniowem, gdzie odbywała się koncentracja członków Ukraińskiej Organizacji Nar. Przy szczegółowej rewizji znaleziono u nich 9 rewolwerów, granaty ręczne, około 150 naboi rewolwerowych, benzynę, kwas siarczany, opatrunki, bandaże, watę, kompasy, mapy specjalne, sztylety itd. Przez przytrzymanie tych osobników udaremnione zostało dokonanie zamachu, zakrojonego na większą skalę. Między aresztowanymi są osobnicy z najrozmaitszych stron, a nawet z Wołynia, komendantem grupy był urzędnik Tow. ubezpieczeniowego „Dnister" ze Lwowa, Juryj Onyszkiewicz. Dochodzenia prowadzone są pod kierunkiem prokuratora w Stanisławowie. Ze względu na dalsze śledztwo szczegóły nie mogą być narazie ujawnione.

Myszy pustoszą pola pod Drohobyczem. Powiat hrohobycki, a szczególnie jego południową część, oraz przedmieścia Drohobycza, nawiedziła plaga myszy. Wygryzają one koniczynę i trawę, nie gardząc także kapustą. Myszy te są dużej wielkości podobne do szczurów, barwy brunatnej, z czarnym pręgiem na grzbiecie. Poczyniły one już straszne szkody. Zaniepokojeni tem mieszkańcy przedmieść drohobyckich, wybrali delegację, która udała się do starostwa i magistratu. Sprawą powyższą zajęły się władze, które obiecały przyjść z pomocą dotkniętym klęską myszy, zwłaszcza w formie zakupna odpowiedniej trucizny. Podobny najazd myszy na Drohobycz miał już miejsce w roku 1927.

Dzika zemsta. W Czubrowicach w powiecie olkuskim niejaki Jan Redel z zemsty poderżnął gardło sołtysowi wsi Czubrowiec Mateuszowi Izdebskiemu. Na krzyk Izdebskiego wpadł do lokalu szwagier Redla Mosur, któremu Redel również podciął gardło. Ciężko rannego Mosura przewieziono do szpitala w Krakowie, zaś Izdebski zmarł. Wskutek natychmiastowego pościgu Redel został ujęty i przekazany władzom sądowym.

O zniesławienie narodu polskiego. Po przeprowadzonej rozprawie w sprawie akademika Wilmana, oskarżonego o zawołanie w restauracji po niemiecku „precz z Polską", sąd warszawski skazał go na 3 miesiące więzienia.

Niezwykłe kradzieże w hotelu. Onegdaj dokonano w gmachu hotelu europejskiego w Warszawie całej serji włamań do sklepów mieszczących się w tym hotelu. Złodzieje dostali się do jednego pustego lokalu sklepowego, skąd zrobili wyłom do zlikwidowanego również drugiego sklepu, gdzie po rozbiciu wszystkich szuflad nie znalazłszy nic dostali się po przebiciu nowej ściany do sklepu broni firmy J. Sosnowski. Tu włamywacze skradli kilkaset złotych z kasy, dwie dubeltówki, kilkanaście rewolwerów oraz znaczną ilość amunicji wartości około 10.090 zł. Z kolei włamywacze przebili ścianę do składu papieru firmy Antoni Szuster, gdzie skradli kilkaset wiecznych piór, ołówków automatycznych itp. łącznej wartości 3.000 zł. Pozatem przygotowali w kilku paczkach dość dużą partję towarów, których jednakże nie zdążyli wynieść, ponieważ widocznie zostali spłoszeni. Świadczy o tem fakt, że złodzieje nie uciekli tą samą drogą, którą weszli, lecz wydostali się przez ruchomą szybę frontową jednego ze składów. Nieumiejętnie otworzona szyba zwaliła się na chodnik i narobiła hałasu, alarmując pracujących w pobliżu robotników. Zanim nadbiegła policja włamywacze zdołali zbiec.

55 tysięcy złotych w sienniku. Małe mieszkanko na poddaszu przy ulicy Pawiej 33 w Warszawie zajmuje stary żebrak Hersz Lejb Rozengold, lat 80, wraz z córką swoją Salką, handlarką starzyzny. W poszukiwaniu pewnych rzeczy, pochodzących z kradzieży, policja przeprowadziła nagle rewizję w mieszkaniu żebraka. Rewizja nie dała oczekiwanego rezultatu, natomiast ku największemu zdumieniu funkcjonarjuszy policyjnych, znaleziono w sienniku starego żebraka znaczną ilość paczek z banknotami, owiniętych w stare zatłuszczone gazety żydowskie. Pozatem znaleziono w sienniku, wypełnionym nawpół zgniłą słomą, mnóstwo drobnych pieniędzy. Gdy zliczono te wszystkie pieniądze, okazało się, że w sumie tego było 55.000 złotych. Żebrak zapytany, w jaki sposób stał się posiadaczem tak znacznej fortuny, odpowiedział, że są to jego oszczędności. Policja po przeliczeniu pieniędzy pozostawiła skarb żebraka nienaruszony, gdyż celem rewizji nie było poszukiwanie pieniędzy, lecz rzeczy, pochodzących z kradzieży.

Dobroczynna pani. Gdyby nietylko panie domu wystawiały służącym świadectwa, ale i służące wystawiały świadectwa paniom domu, więcej złych świadectw byłoby po stronie pań. Między innemi bardzo złe świadectwo wystawiłaby swej chlebodawczyni Krystyna Burak w Warszawie. Brzmiałoby ono mniej więcej tak: „Pyskata, „dzieciów“ nie pilnuje, latawiec po różnych koncertach, zabawach i jakichś posiedzeniach lata, o dom nie dba itd. itd.“ Ponieważ jednak na razie służące świadectw paniom nie wystawiają, więc Krystyna pewnego dnia ustnie wypowiedziała swej pani, co o niej myśli, a że do tego dodała jeszcze parę mocnych epitetów jak „flondra“, „flejtuch“ itp. więc straciła posadę i stanęła przed sądem Grodzkim, oskarżona o obrazę p. Wiktorji Golańskiej.

— Proszę Sądu — tłumaczyła się — powiedziałam co mnie na sercu leżało, bo już dłużej wytrzymać nie mogłam. Obiad jest na ten przykład na to, żeby go w porę zjeść. Ja ugotuję na trzecią, pani przychodzi na piątą. Zrobię na piątą, pani jest na siódmą. Ciągle jej obiad odgrzywaj i odgrzywaj! Dzieciaki nie umyte, nieubrane szwendają się po kuchni, jak Marki po piekle a pani wciąż po posiedzeniach dobroczynnych i u krawcowej lata. Rozumiem, że dobroczynność jest rzeczą potrzebną, boby inaczej państwo się nudzili, ale przecież dla dzieciaków też czas trza mieć! I ja się tyż do gotowania obiadów, a nie do odgrzywania godziłam, więc jak mnie miała cholera nie trzasnąć?“

Sąd, mając na uwadze społeczne tło oburzenia panny Krystyny, skazał ją tylko na 20 zł. grzywny.

Olbrzymie nadużycia w warszawskiej Kasie chorych. W Kasie Chorych w Warszawie ukończono śledztwo w sprawie defraudacji na sumę przeszło 400 tysięcy złotych. a której dopuścili się buchalter Franciszek Kwiatkowski i inkasent Mieczysław Sochaczewski. Pieniądze te w ciągu kilku lat roztrwonili na hulanki z kobietami i loterję. Obaj mieli wytwornie urządzone mieszkania, w których przyjmowali kobiety.

Szpieg sam się oskarżył. W Sądzie apelacyjnym w Warszawie toczyła się sprawa niejakiego Józefa Rowińskiego vel Rudnickiego, byłego kapitana wojsk pol., austrjackich i ukraińskich. W roku 1928, Rowiński jako kapitan wojsk polskich, miał dostarczyć jednemu z państw ościennych wiadomości, dotyczących mobilizacji. Sensację budzi fakt, że Rowiński sam się zgłosił do komisarjatu policji, wnosząc na siebie oskarżenie. Początkowo przypuszczano, że jest on obłąkany. Sąd skazał go na 13 lat ciężkiego więzienia i pozbawienie praw na lat 10.

Znów wykryto fabrykę fałszywych monet. Policja w Bydgoszczy aresztowała szajkę oszustów wyrabiających fałszywe 10-złotowe monety, na której czele stał kasjer nadleśnictwa Jachcice. Do wykrycia oszustów przyczyniła się robotnica, zatrudniona w leśnictwie Osowa Góra, która, kupując w pewnym sklepie obuwie, zapłaciła za nie fałszywą 10-złotówką, której jednak kupiec nie przyjął. Dziewczyna wobec tego wydobyła drugą taką samą monetę, a gdy kupiec zauważył, że i ta jest fałszywa, kazał dziewczynę aresztować. Odprowadzona do komisarjatu dziewczyna, ze łzami w oczach oświadczyła, że pieniądze te otrzymała od płatniczego za swą całotygodniową pracę w leśnictwie. W dalszych dochodzeniach policja stwierdziła, że pieniądze na wypłaty ludziom wydawała kasa nadleśnictwa Jachcice. Wobec tego w przeddzień wypłaty robotników leśnych przeprowadzono w kasie rewizję. Gdy przejrzano rulony, znaleziono w każdym z nich kilka sztuk fałszywych 10-złotowych monet. Jak się okazało, to kasjer Zysnarski wpadł na ten „genjalny“ pomysł, aby zamieniać w rulonach monety prawdziwe na fałszywe. Od jak dawna uprawiał on ten proceder wykażą dalsze dochodzenia. Nieraz się zdarzało, że robotnicy odnosili pieniądze z powrotem, lecz spotykali się ze stanowczem zaprzeczeniem, jakoby je otrzymali z kasy nadleśnictwa. Robotnik w obawie utraty pracy nic już nie mówił i usiłował zapewne puścić otrzymany falsyfikat w obieg, aby nie ponieść straty. Po uchwyconej nitce nie trudno będzie policji dojść do kłębka.

Tragiczny wypadek. Na leśniczówce Goby pod Gronnem zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą życie ludzkie. Dwoje dzieci 6-letni Jerzy Jodko, syn adwokata wileńskiego, bawił się z kolegą Zbyszkiem Olędzkim dubeltówką. W pewnej chwili Olędzki pociągnął za cyngiel. Padł strzał, trafiając Jurka Jodko w brzuch. Mimo natychmiastowej pomocy chłopiec zmarł.

Niezwykła pigułka. W więzieniu w Grudziądzu wydarzył się niespotykany jeszcze dotychczas wypadek. Więzień Jasiukiewicz, odbywający karę 10 lat za napad rabunkowy skarżył się od pewnego czasu na ociężałość i ogólne wyczerpanie fizyczne. Kiedy lekarz chcąc sprawdzić, czy Jasiukiewicz nie udaje tylko chorego, polecił sanitarjuszowi zmierzyć ciepłotę ciała więźnia, sprawa przybrała obrót nieoczekiwany. Jasiukiewicz, przyprowadzony do ambulatorjum, zanim obecni zdążyli się zorjentować, chwycił termomet i wraz z futerałem wpakował go sobie do ust. Jeden potężny łyk i termometr wraz z futerałem powędrował do żołądka. Lekarze nie chcieli dać wiary, lecz prześwietlenie promieniami prze-

konało wszystkich. Dłuższa obecność termometru w żołądku zagrażała życiu Jasiukiewicza, to też połykacz niezwykłej „pigułki" przewieziony został do Warszawy, w celu dokonania operacji. Operacja się udała. Termometr wydobyto nieuszkodzony.

Orgje w domu wieśniaka. Zagroda rolnika Stanisława Tadrzyńskiego w Razojewie pod Poznaniem była widownią gorszącego zajścia, cechującego zgniliznę ludzkich obyczajów. Oto w niedzielę popołudniu wracał do domu 60 letni Stanisław Tadrzyński i napadnięty został przez 57 letnią swą żonę Zuzannę i 18 letniego syna Kazimierza. Został on tak ciężko pobity, że trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe z Poznania, które przewiozło go do szpitala. Tadrzyński stracił jedno oko. W śledztwie odsłonięte zostało niezwykłe bagno moralne, jakie istniało w tym domu. Stwierdzono mianowicie, że przyczyną napadu było odkrycie przez Tadrzyńskiego stosunku żony Zuzanny z 18 letnim synem Kazimierzem. Stosunek ten trwał już od dłuższego czasu i Tadrzyński, który wiedział o kazirodztwie milczał teroryzowany przez żonę i syna. Wreszcie nie mógł tego dłużej znieść, zawiadomił o wszystkiem prokuraturę, co miało ten skutek, że oboje zaprzestali przez pewien czas swych orgij i poczęli bardziej ludzko obchodzić się z ojcem, lecz tylko do czasu wycofania przez niego skargi. Z chwilą gdy to nastąpiło, rozpoczęły się orgje na nowo. Tadrzyński znosił wszystko cierpliwie. Nie widząc oporu ze strony męża i ojca zbrodnicza para postanowiła go jednak wypędzić z domu. Przypuszczali oni, że napadem zmuszą ojca do opuszczenia mieszkania. Ojciec wprawdzie chwilowo dom opuścił, gdyż odwieziono go do szpitala, ale żoną i synem zajęła się policja.

Tragiczna przeprawa wojska przez rzekę. Ze Suwałk donoszą o wstrząsającej katastrofie, która pochłonęła 5 młodych ludzi. W czasie przeprawiania się przez rzekę 3 pułku szwoleżerów, stacjonowanego w Suwałkach, który obecnie odbywa manewry niedaleko wsi Sielanka, utonęło 3 podoficerów i 2 szeregowych tego pułku. Przebieg tragicznego wypadku był następujący: Na promie przeprawiało się przez rzekę dowództwo, orkiestra, pluton łączności i t. d. Na środku rzeki pękła lina, podtrzymująca prom. Wskutek nagłego wstrząsu prom przechylił się i wszyscy wpadli do wody. Szwoleżerowie, którzy umieli pływać, skoczyli na ratunek towarzyszom broni. Niestety nie wszystkich udało się uratować z powodu silnej fali.

Skarb w szmacie. Leja Romerowska, zamieszkała przy ulicy Kwaszelnej w Wilnie uciułała na czarną godzinę 200 rubli w złocie. Skarb ten składający się z 40 monet 5-rublowych, zawinęła w szmaty i schowała pod szafą, gdzie leżał on od dłuższego czasu. Ostatnio właścicielka skarbu postanowiła sprzedać szafę. W tym celu przyprowadziła onegdaj do swego mieszkania jakiegoś wieśniaka, którego spotkała na rynku i który zgodził się szafę nabyć. Kupujący obejrzał szafę ze wszystkich stron i oświadczył, że przyjdzie nazajutrz. Dopiero po jego odejściu Romerowska przypomniała sobie o skarbie swoim. Drżącemi rękami sięgnęła do skrytki i z przerażeniem omal nie zemdlała, zawiniątko ze złotem zaginęło. Zrozpaczona pobiegła do komisarjatu i opowiedziała o całej historji policji twierdząc, iż skarb jej został skradziony przez niedoszłego nabywcę szafy. Policja poszukuje owego wieśniaka.

Armata strzela na dnie morskiem. O takim wypadku donoszą z Estonji, przy brzegach której w r. 1917 rozbił się i osiadł na dnie pancernik rosyjski „Sława". Obecnie podjęto prace nad wydobyciem okrętu; podczas oglądania i sprawdzania mechanizmu jednej z armat okrętowych „Sławy", ta oddała nagle ostry strzał. Chociaż okręt przeleżał 15 lat na dnie morskiem, amunicja i armaty pozostały, jak się okazuje, w dobrym stanie.

Olbrzymie jezioro zniknęło w ciągu jednej nocy. W hrabstwie Sligo, w Irlandji, w ciągu jednej nocy zniknęło z powierzchni ziemi jezioro wielkości 40 akrów, o zawartości mniej więcej 52 miljonów łokci sześciennych wody. Na wyschłem dnie pozostały masy nieżywych ryb. Świst powietrza dążącego do zapełnienia powstałej widocznie pod powierzchnią nowej próżni, był słyszany w promieniu pół mili od zaginionego jeziora. Uczeni tłómaczą to niezwykłe zjawisko powstaniem pod powierzchnią ziemi prądów wody, silniejszych od prądów nadziemnych i nagłem rozszerzeniem się przewodu, łączącego oba zbiorniki wody. Miejscowa tradycja, stwierdza, że jezioro to znika regularnie raz na sto lat. W podaniach ludowych zjawisko połączone jest z jedną z najstarszych legend celtycko-irlandzkich.

Wysiedlenie bezrobotnych z Argentyny. Rynek pracy w Argentynie jest wskutek kryzysu tak przepełniony, że rząd tamtejszy wydał szereg zarządzeń dla ochrony miejscowych bezrobotnych. Przedewszystkiem został przygotowany projekt ustawy, który w najbliższych dniach zostanie przedłożony parlamentowi do uchwalenia: ustawa ta zabrania wjazdu do Argentyny wszystkim poszukującym pracy. Czasokres jej trwania jest przewidziany narazie na pięć lat. Poza tem rząd wystąpił do parlamentu z żądaniem przyznania mu kredytu w wysokości 5 miljonów peso, przeznaczonych na koszta odtransportowania do krajów pochodzenia bezrobotnych cudzoziemców. Będzie to straszliwy cios dla emigracji polskiej, w samem bowiem Buenos Aires znajduje się w obecnej chwili kilkanaście tysięcy bezrobotnych Polaków. Jedynym ratunkiem dla nich byłoby natychmiastowe osiedlenie ich na ziemi, co jednak bez pomocy rządu polskiego jest niemożliwe. Należałoby bowiem zakupić większe tereny od rządu argentyńskiego i podzielić je między osadników pod opieką syndykatu emigracyjnego.

Katastrofalna powódź w Chinach. Wiadomości nadchodzące z terenu powodzi w Dolinie Żółtej Rzeki w Chinach wykazują, że katastrofalny wylew wód jest największym, jaki w ciągu ostatnich dziesiątków lat wydarzył się w Chinach północnych. Ofiarą powodzi padło 60.000 ludzi. Około tysiąc wiosek zostało dosłownie zmytych z powierzchni ziemi. Na olbrzymiej przestrzeni powódź zniszczyła wszystkie plony rolne. Najbardziej ucierpiały prowincje Honan i Szantung. Na falach wezbranej rzeki i jej dopływów płynie tysiące rozkładających się zwłok ludzi i zwierząt. Panujące od kilku dni upały przyspieszają proces rozkładu zwłok i zwiększają niebezpieczeństwo epidemji. W kilku miejscowościach w pobliżu terenu katastrofy, zanotowano już wypadki dżumy.

Wielka katastrofa kolejowa w Chinach. Pociąg pospieszny, wiozący 500 uczniów szkoły wojskowej w Chinach, którzy mieli być wcieleni do szeregów walczących przeciwko czerwonym oddziałom chińskim, wykoleił się w prowincji Jangsi, przyczem 50 uczniów i oficerów zostało zabitych, 200 odniosło rany. Katastrofa spowodowana została, jak przypuszczają przez niedbalstwo robotników, układających szyny, choć nie jest wykluczony zamach ze strony czerwonych robotników. Pozostali przy życiu pasażerowie pociągu schwytali robotników zatrudnionych przy nasypie toru i natychmiast zabili wszystkich.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

RZECZY CIEKAWE.

Tajemnica źrenic.

Według najnowszych poglądów, nawet najpiękniejsze niebieskie oczy są w gruncie rzeczy nie niebieskie, lecz bezbarwne, a to dlatego, że oczom niebieskim brak w zewnętrznej warstwie tęczówki pigmentu, t. j. tego barwnika tkanek zwierzęcych, który nadaje barwę ciemną oczom piwnym, lub czarnym.

W oczach niebieskich warstwa ta tęczówki jest przeźroczysta, wskutek czego staje się widoczna jej warstwa wewnętrzna, ciało białawe, które tylko dzięki załamywaniu się krótkich fal światła wydaje się niebieskiem, tak samo, jak wskutek tego samego zjawiska niebieskiem wydaje się nam niebo. Gdyby zaś działało tu światło długofalowe, rozpraszające się słabiej, niż krótkofalowe, to niebieskie oczy jak również i niebo, wydawałyby się nam nie niebieskie, lecz żółte.

Może niejedną piękną blondynkę zmartwi odkrycie, że jej czarujące oczy chabrowe są właściwie bezbarwne, ale trudno. Gdyby nie było złudzeń, nie byłoby szczęścia i radości na świecie.

Dodajmy jeszcze, że ciemne oczy tak właściwe ludom południowym, zamieszkującym krainy, wystawione na ciągłe silne działanie promieni słonecznych, stanowią dla tych ludów cenną ochronę przed zbyt silnem działaniem tych promieni, tak samo, jak skóra ciemna, lub zupełnie czarna.

Przywracanie wzroku ociemniałym.

Profesor W. P. Fiłatów z Odessy przywrócił już wzrok 24 ociemniałym drogą operacji oczu i wstawiania rogówek. Na publicznem zebraniu lekarzy-okulistów w Moskwie prof. Fiłatów zademonstrował wyniki swych doświadczeń i wyjaśnił istotę i technikę samej operacji. W bielmie ocznem ociemniałego wycina się otwór „okienko", w które wstawia się odpowiedniej wielkości i formatu rogówkę, pochodzącą od innej osoby, której usunięto oko na skutek jakiejś ciężkiej choroby lub też, w niektórych wypadkach, pochodzącą z oka zmarłego. Operacja zajmuje wszystkiego 5 do 7 minut czasu. Z pośród pacjentów, którym prof. Fiłatów tą drogą wzrok przywrócił, jeden tylko musi nosić szkła, zaś wszyscy inni widzą doskonale bez szkieł.

Fasola jako środek leczniczy.

W dawniejszych czasach fasola była bardzo ważnym środkiem leczniczym, a nawet jeszcze i teraz w niektórych krajach ludność używa fasoli, jako lekarstwa w wielu chorobach. Szczególniej często jest używana mąka z fasoli, przeciwko chorobom skórnym. Ból oczu leczono zapomocą wywaru z fasoli, którym oczy przemywano kilka razy dziennie, a podobny wywar z kwiatów fasoli uważany był jako doskonały środek w chorobie ospy.

Najnowsze badania nad składem chemicznym wielu roślin strączkowych, a więc i fasoli wykazały, że posiada ona rzeczywiście wiele składników leczniczych, a szczególniej tak zwaną „faseolinę", którą nawet z dobrym skutkiem stosuje się w pewnych wypadkach cukrzycy. Wywar fasolowy stosuje się przeciwko wyrzutom skórnym, zaś herbata ze strączków fasolowych używana jest przez ludność jako środek przeciwko wodnej puchlinie, reumatyzmowi, w cierpieniach nerek i pęcherza.

Przyrząd do osuszania jarzyn.

We Francji wynaleziono przyrząd, służący do szybkiego osuszania jarzyn, jak sałaty i t. p., przed podaniem ich na stół. Gdy sałatę umieścimy na odpowiedniej do tego celu służącej siatce i pokręcimy kilka razy korbą, wilgoć znika. Suszenie odbywa się na tej samej zasadzie, co suszenie prania tak zwanym centryfugalnym sposobem, to jest przez szybkie kręcenie, a wtenczas wilgoć z prania odlatuje i bielizna czy inne prane przedmioty stają się suche.

Kieszonkowa parasolka.

Wynaleziono rodzaj parasolki, posiadającej rączkę tak krótką, że można ją włożyć do kieszeni. — Jest to, naturalnie rączka składana, a wierzch parasolki jest tak urządzony, że może się również zwijać. Po użyciu parasolki podczas deszczu składa się ją i wkłada do specjalnej nieprzemakalnej torebki i umieszcza w kieszeni. Można mieć wtedy, gdy parasolki nie potrzeba, ręce wolne. Taką kieszonkową parasolkę także trudno zgubić, chyba że z kieszeni ją kto wyciągnie. Niebezpieczeństwo pozostawienia gdzieś parasolki jest usunięte.

Świnie będą się solić same!

W rzeźni miejskiej w Pradze czeskiej demonstrowano nową metodę solenia świń, która słusznie może być nazwaną samosoleniem.

Po zabiciu świni rozcina się ją i wprowadza do żył zwierzęcia roztwór soli, poczem zaszywa się cięcie. Ponieważ serce świni działa jeszcze około godziny, zanim nastąpi zupełnie ostygnięcie i zesztywnienie zwierzęcia, przeto wraz z obiegiem krwi roztwór soli przedostaje się do najdrobniejszych naczyń krwionośnych i do tkanek. W ten sposób przesycenie solą organizmu świni następuje o wiele dokładniej i lepiej, niż dotąd przy stosowaniu solenia mechanicznego.

Ile mikrobów żyje na serze?

Fachowcy wyliczyli, iż na gramie sera Roquefort żyje 140.000 mikrobów. O ile ten gram sera zostanie przez pewien czas wystawiony na działanie powietrza, ilość mikrobów zwiększa się raptownie i w ciągu 70 dni dochodzi do liczby 700.000. Na jednogramowym kawałku białego sera znajduje się po 25 dniach aż 1,200.000 mikrobów, a po dalszych 20-tu dniach — 2,000.000 mikrobów.

Nie będzie już sztucznych zębów.

Szydercy stają się czasem prorokami o tyle, że spełnia się ich przepowiednia. Wszakże nieraz ktoś szyderczo rzucił jako żart: „Czekaj, aż starej babie zęby odrosną!" A oto przychodzi teraz sensacyjna wiadomość z Nowego Yorku, że nie będzie już sztucznych zębów. Johny Brown miał ubiegłych dni publiczny odczyt w instytucie dentystycznym dla sfer niezamożnych. Obecni na tej prelekcji technicy dentystyczni obrzucili go zgniłemi jajami, nie chcąc, by mówił dalej. Dopiero interwencja policji sprawiła, że Brown mógł dokończyć swój odczyt. Wkońcu urządzono mu owację i wręczono kwiaty.

— Znalazłem — mówił Johny Brown — nerw, który ożywia krew i wydziela wapno. Metodą naświetlania szczęki przeprowadzałem w następstwie ożywienie odpowiedniego nerwu, i odrastał na nowo ząb w miejscu, gdzie przedtem ząb stary już i niezdolny do wyleczenia, wyrwano. Odrastał na tych samych prawach odżywiania, jak odrastają po znisz-

czonych u dzieci „mlecznych“ zębach, zęby nowe. W mojej klinice — zakończył prelekcję — leczyłem starych ludzi, którym odrastały zęby.

Na dowód prawdy swojego twierdzenia, przedstawił Brown kilku swoich pacjentów, — przeważnie w wieku od 40 do 60 lat. Mieli młode, zdrowe zęby naturalne.

Ślepota w ziemi świętej.

Przeglądając stronice Ewangelji, napotyka się często na obrazki, przedstawiające niewidomych, błagających Chrystusa Pana o przywrócenie im wzroku. Od cudownych tych uzdrowień przez Syna Bożego najbardziej nieszczęśliwej cząstki ludzkości, minęło już dziewiętnaście wieków, lecz Palestyna nie pozbyła się jeszcze niewytłumaczonej tej epidemji, jaka w tym kraju grasuje. Statystyka o ściśle naukowym charakterze, wydana przez szpital oftalmiczny św. Jana w Jerozolimie, wykazuje, że w ciągu 1932 roku leczono w szpitalu nie mniej jak 18.984 osób chorych na oczy. By zrozumieć rzeczywiste, a tak tragiczne znaczenie tej cyfry, należy pamiętać, że składają się na nią jedynie mieszkańcy stolicy i wiosek, bezpośrednio do niej przylegających, z łączną liczbą ludności 150 tysięcy mieszkańców, oraz że statystyka ta nie obejmuje chorych, leczących się w mniejszych prywatnych klinikach chrześcijańskich lub żydowskich. Ciekawym objawem jest również to, że wzmożenie się epidemji wydarza się z matematyczną dokładnością w okresach największej suszy. — Porównawcze dane od roku 1920 aż do dnia dzisiejszego dowodzą, że roczniki, w których deszcze zimowe są rzadkie, cechuje zawsze wzrost chorób ocznych w formie zaraźliwej, sezonowej epidemji.

NOWE KSIĄŻKI.

„Zakładanie i pielęgnowanie sadu“. Chcąc naprawdę podnieść sadownictwo, zaleca się korzystać przy zakładaniu sadu z nowowydanej przez p. Antoniego Gładysza książki sadowniczej p. t. „Zakładanie i pielęgnowanie sadu“, której trzecie wydanie ukazało się obecnie z druku. W książce tej znajdziecie wszystko, co powinien każdy sadownik wiedzieć tak przy zakładaniu, jak i dalszem prowadzeniu sadu. Nadto, jest ona opracowana bardzo wyczerpująco, dokładni ei przystępnie, a przytem ilustrowana licznemi rysunkami.

O wartości wspomnianej książki świadczy fakt, iż parę tysięcy jej egzemplarzy zostało rozchwytane w przeciągu dwu lat, a znaleźć ją można nietylko u sadowników w Polsce, ale i zagranicą, gdzie rozeszła się bardzo licznie. Do nabycia w Okręgowem Towarzystwie Rolniczem w Tarnowie.

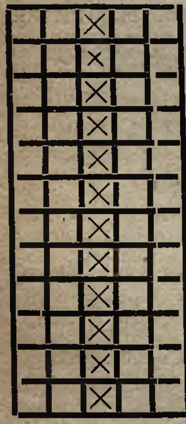
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Edward Cygan** w B.: Artykuł „Krzyż na wzgórku Wenery“ zamieścimy, chociaż nie bardzo stosowny dla „Roli“, a przytem do jednego numeru za długi. **Danuta Pałyńska** w W.: Wolelibyśmy, aby koleżanki Pani chodziły po „Rolę“ do sklepu, a nie do Pani. Jak im Pani da, to my z tego nic nie mamy, i cóż nam z tych pochwał. W Wieliczce są trzy sklepy, w których „Rolę“ sprzedają. Zaczęte w „Roli“ nowe powieści są również bardzo ładne. Nagrodę wysłaliśmy i czek na numera „Roli“ od 1 do 13. **Edmund Cyz** w B.: W nazwisku nie było napisane wyraźnie z i wydrukowano r. W nadesłanych zagadkach do druku prosimy rozwiązania pisać obok i można ołówkiem, aby się rozwiązanie odznaczało. Nagrodę wysłaliśmy. **Tadeusz Studziński** w B.: Wysłaliśmy. **„F. P.“** w M.: Nadesłany artykuł zamieścimy, co do innych nie możemy nic orzec, bo ich nie czytaliśmy. Nadmieniamy, że nie wydrukujemy rzeczy nawet dobrych, jeżeli nie będą stosowne dla „Roli“. **Wojciech Biernat** w N.: Wiersze jeszcze za słabe. Wiersz musi mieć rym i rytm. Przez wymuszone nieraz rymowanie wiersze tracą sens. Zagadkę zamieścimy. **Br. January** w D.: Odesłaliśmy do Miejsca Piastowego. Za pozdrowienie serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).



Imię męskie.
Choroba.
Delta Wisły.
Zwiarzę.
Rzeka w Europie.
Trzcina cukrowa.
Imię żeńskie.
Miasto w Chinach.
Kraj w Alpach.
Miasto na Śląsku.
Pieniądz
Roślina.

Na miejsce krzyżyków wpisać litery tak, aby czytane z góry do dołu dały nam rozwiązanie.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I

Pierwsze i drugie gdy na nas czeka,
Smuci na ziemi każdego człowieka,
A zwłaszcza gdy niema czystej duszy,
Trzecie i drugie to gatunek gruszy,
Trzecie i czwarte papieru jest miarą.
Całość — szablą jest dość już starą,
Dziś nieużywaną, ale za to bez mała
Wiek temu, szlachta ją ku ozdobie.
[miała.

II.

Pierwsza i trzecia jeśli wiedzieć chcecie,
To go napewno w szachach znajdziecie,
Pierwsza i druga — roślina znana
W ogrodach naszych bywa siewana,
Całość wsławił polskie plemię,
Wstrzymał słońce ruszył ziemię

3. Tajemniczy anons.

(Ułożył Edward Cyr z B.).

W gazecie ukazał się anons, który brzmiał:
„MATAET! TEGO DRABA MA C. HAZ. T. C.“

Odpowiednie przestawienie liter w tem tajemniczem ogłoszeniu da nam popularne przysłowie polskie.

4. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

1. Jakie dusze sami ludzie robią?
2. Jakie mury leją nam wodę na głowę?
3. Jaki licznik mówi?
4. Jaki ser zjada mięso?
5. Jaki łan rusza nogami?

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Białek z W.).

EM. T. Golony

O. GOMPOL

Z liter podać zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 7 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 34 „Roli“: 1. Łamigłówka: Stanisław Wyspiański. 2. Szarady: I. Ukraina, II. Winogrona. 3. Przestawianki: I. Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi, II. Po złem następuje dobre. 4. Bilet wizytowy: Finansista.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Danuta Pałyńska z W., Edmund Cyz z B., Tadeusz Studziński z B., Alfons Czader z S. W., Franciszek Żurek z R. D., Jan Biernat z G., Feliks Popielarczyk z S., Zygmunt Kowalski z W., J. Staruch z S. W., Teofil Szymański z B., Zofja Kulińska i Adam Bajorek W.

Nagrody otrzymali pp.: Zygmunt Kowalski z W. i Teofil Szymański z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

O gębie.

Że gadanie nie jest żadna chwała,
Jedną gębę nam przyroda dała.
Lecz tą jedną, wiedzcież przyjaciele,
Człowiek jednak też za wiele miele.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska. Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Piszę do WPana oraz zasyłam serdeczne podziękowanie za węzę sztuczną, którą kupiłem u WPana przed tygodniem. Mając pszczoły dopiero piąty rok, kupowałem węzę sztuczną w kilku miejscach, i muszę WPanu przyznać, bom się sam przekonał, że węza wyrabiana przez WPana jest najlepszą i z najgłębszemi komórkami.

Założyłem pszczołom popołudniu, zaglądając na drugi dzień rano, to biedne pszczółki już bardzo dużo zarobiły, a nie jak miałem węzę sztuczną nie od WPana, którą pszczoły nie chciały zarabiać, bo widocznie nie była z czystego wosku i wszystko mi ścięły.

Więc jeszcze raz WPanu bardzo dziękuję i będę polecał węzę sztuczną od WPana wszystkim znajomym pszczelarzom, ponieważ ma bardzo głębokie komórki, no i tańsza jak gdzieindziej i z czystego pszczelnego wosku. Donoszę również, że przybory, które kupiłem razem z węzą są bardzo praktyczne i dobre wykonanie. Miodarka bardzo dobrze miód wytrzepała z plastrów, nic plastrów nie porozrywała. Zarazem zamawiam 5 kg. węzy sztucznej dla pszczelarzy moich sąsiadów i 15 kółek drutu.

Franciszek Sobczyk, Modlnica, powiat Kraków.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 22 sierpnia b. r

Pszenica	20·75—21·00	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto .	14·00—14 50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	11·50—12·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·00—15·50		
Fasola biała	20·00—22·00	Mąka żytnia	26·50—27·00
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	41 00—42·00
Siano słodk.	5·50—6·00	Otręby pszen.	8·00—8·50
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	7·50—8 00
Konicz pastew.	6·00—7·00	Mąka czerw.	00·00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku)**, wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy**, śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.

MAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwe. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem ryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i spo-

DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych. Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.

BILTZ DR: Nowe lecznictwo przyrodne, 2 wielkie tomy oprawione, mnóstwo rycin, tablice anatomiczne ciała ludzkiego, prawie nowe, okazja, zamiast 60 zł., tylko 20 zł.